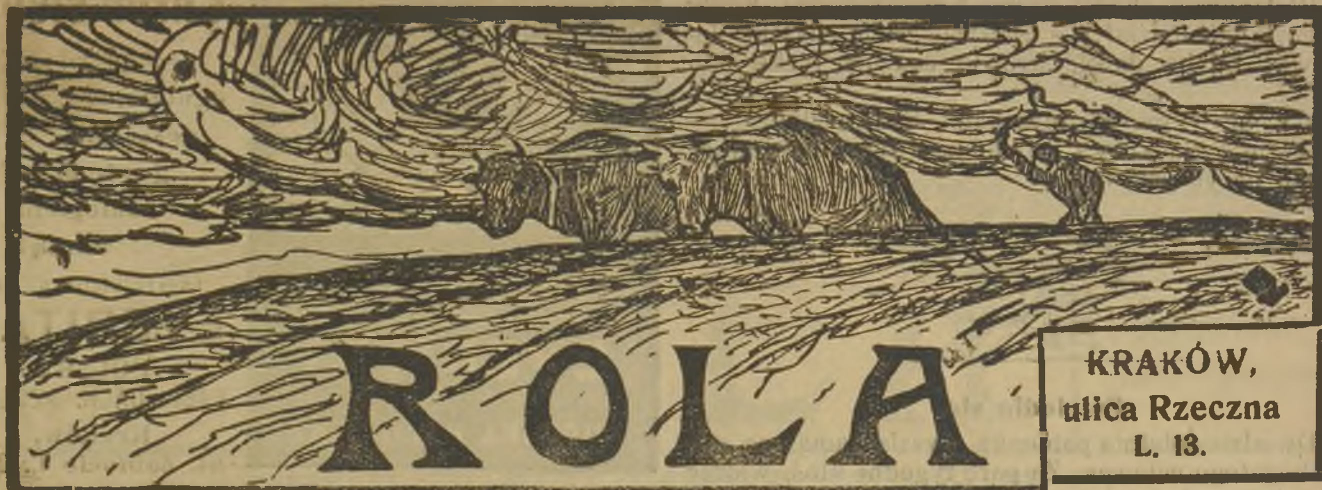
Nr 19. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 10 maja 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Ciężkie zadanie.

Weterynarz zbadał krowę Krawczykowej. Kiedy skończył, powiedział; — „Przyślę wam flaszkę lekarstwa; trzeba dawać krowie codzień łyżkę stołową".

„O jej — mówi zatroskana Krawczykowa. — Całe życie żarła krowa ze żłobu, a teraz na starość mam ją uczyć jeść łyżką?"



Zawiodła się.

Dwudziestoletnia panienka wyszła zamąż za starego bogatego wdowca. Za parę tygodni ktoś, widząc ją smutną, pyta o przyczynę tego nastroju.

Jakże mam być wesołą — odpowiada — zawsze mówiono mi, że kiedy wychodzi się zamąż za profesora, jest się profesorową, kiedy za doktora, jest się doktorową. Ja wychodąc za wdowca, rozumiałam, że będę wdową, a tymczasem, jakże boleśnie się zawiodłam!



On ma też rację.

Mały Morycek poraz pierwszy przestępuje próg szkoły. Stróż pokazuje Moryckowi jedną z sal i powiada: „Idź mały, tam do pierwszej klasy". — Morycek otwiera drzwi, patrzy na ławki wraca i powiada do dozorcy: „I to ma być pierwsza klasa? To są przecież drewniane ławki, a pierwsza klasa ma zawsze przecież pluszowe ławki".



Cięta odpowiedź.

W przedziale wagonu siedzi kilku panów i jedna pani. Jeden z panów pali, puszczając kłęby dymu. Oburzona pani zwraca się do palacza:

— Gdybym była pana żoną, wsypałabym panu do kawy trucizny!

— A gdybym ja był mężem pani — odpowiada palacz, przyglądając się brzydkiej damie — chętniem truciznę przyjął.

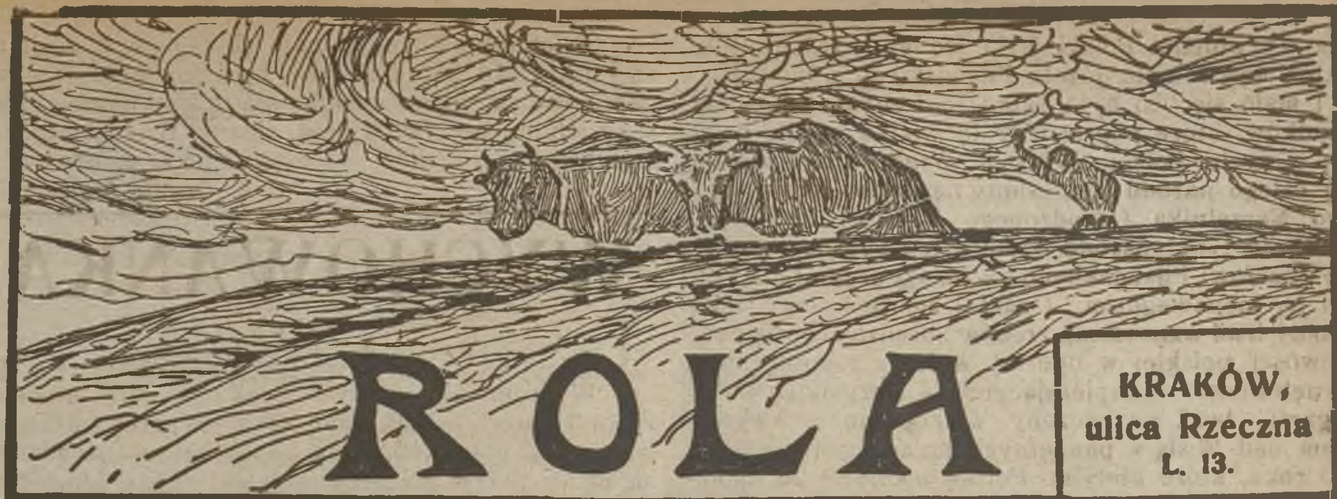


W tydzień po ślubie.

— Ukochany — mówi ona, przytulając się do niego — muszę ci wyznać tajemnicę. Ale czy mi kiedykolwiek wybaczysz? Więc słuchaj: moje lewe oko jest ze szkła...

— Och, — odpowie on z widoczną ulgą, — jeżeli o nic innego nie chodzi!... Niema o czem mówić, ale na wypadek, gdybyś tego jeszcze nie zauważyła, to ci powiem mianowicie brylanty w twoim pierścionku zaręczynowym są też ze szkła.

Nr 19. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 10 maja 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

W żałobną rocznicę.

Każdy czyn wielki, skrojony na miarę historji nietylko wywołuje bezpośrednie skutki. Niejednokrotnie znaczenie jego urasta w miarę postępu czasu. Zaklęta w wielkim czynie sugestywna moc hartu i poświęcenia uskrzydla całe pokolenia, rozpłomienia je ogniem entuzjazmu i każe podjąć przerwany trud, niedokończone dzieło.

Częstokroć rycerz przegranej sprawy, któremu nie było danem realnie oddziaływać na bieg historji, przekształca dusze nadchodzących po nim pokoleń i staje się wielkim wychowawcą narodu, rodzicem potężnych ruchów społecznych. Życie i czyny ludzi tego rodzaju co Kościuszko, ks. Józef Poniatowski, Traugutt stały się motoryczną siłą w dziejach Polski ujarzmionej i kształtowały realnie dziejów tych rytm i dramatyczny przebieg.

Szczęśliwsi od tych rycerzy sprawy doraźnie przegranej i więksi od nich w perspektywie wieków są ci nieliczni ludzie historji, którym danem było kształtować realnie na całe lat dziesiątki bieg wydarzeń, kłaść zręby państwowego i narodowego odrodzenia i rozwoju, na szlaki mocarstwowego pochodu wzwyż wyprowadzać nawę ojczystą. Do nich należał również Marszałek Józef Piłsudski. Życie i czyn Jego to dzieje Polski na przestrzeni ostatnich lat kilkudziesięciu, to ten olbrzymi dystans, jaki leży między Polską niewolną i bezsilną, wydaną na łup carskiej i pruskiej przemocy, a dzisiejszą Rzeczpospolitą, idącą zwycięsko ku swym dziejowym przeznaczeniom i wysuwającą się na czoło państw Europy środkowej i wschodniej. Czyn Jego — to odrodzenie w narodzie polskim tych wszystkich nieśmiertelnych walorów moralnych, które są nieodzownym warunkiem dalszego rozwoju — poczucia solidarności z całym społeczeństwem i poczucia odpowiedzialności za losy państwa.

Dziejowa misja Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu niepodległości i odbudowie państwa polskiego zostanie zapisana złotemi zgłoskami w historji naszego narodu dla upamiętnienia jej przyszłym pokoleniom. On bowiem był Ten, który od lat najmłodszych walczył niezłomnie, bez wytchnienia, nie oglądając się na trudy, przeszkody i niebezpieczeństwa o ideał Wolnej, Niepodległej Polski i walce tej, zdało się, beznadziejnej, ofiarował całego siebie, najlepsze lata swej młodości i dojrzałego wieku. Gdy olbrzymia większość narodu o wolnej Polsce myśleć przestała, lub w jej wyzwolenie zwątpiła, On działał, pracował, walczył nieprzerwanie, w znojnym, krwawym, ani na jedną chwilę nieustającym trudzie, wierząc niezachwianie w trjumf Wielkiej Sprawy. I nic Go z drogi, którą sobie wytknął, nie zdołało wytrącić. Ani pięć lat zesłania na Sybir, ani późniejsze prześladowania zbirów moskiewskich, ani tułaczka o chłodzie i głodzie wśród czyhających zewsząd niebezpieczeństw, nie potrafiły ostudzić Jego zapału i poświęcenia dla sprawy, której oddał się na usługi.

W podziemnej a bezimiennej pracy, w której musiał zapomnieć o sobie, osobistych sprawach i o osobistem szczęściu, wykuwał z nieugiętą wolą i żelazną konsekwencją przyszłość Ojczyzny. Z wiarą, że tylko czyn orężny, w odpowiednim momencie rzucony na szalę, może wyzwolić Ojczyznę z niewoli, przygotowywał do niego Siebie i drugich, organizując niestrudzenie kadry przyszłej armji narodowej z robotników, inteligencji pracującej i rzeszy wieśniaczej. Zapalił ich swą wiarą, oni zaś oddali w jego ręce swe siły, swój zapał, swą bezgraniczną ofiarność, zespalając na śmierć i życie swój los z imieniem ukochanego Wodza. A On, gdy wybiła godzina czynu, rzucił w bój o Polskę te przygotowane przez siebie w twardej, mozolnej pracy pierwsze zastępy polskiego żołnierza, stanął na ich czele i powiódł je na pole chwały, aby w długich, krwawych walkach wyrąbać mieczem gwałtem i przemocą wydartą Polsce niepodległość.

I ziściły się marzenia całych pokoleń: z krwi ofiarnej żołnierzy Józefa Piłsudskiego powstała wolna i niepodległa Polska. Powstała w chwili, gdy On, Twórca i Wódz Legjonów, spożywał gorzki chleb niewoli w twierdzy magdeburskiej, wtrącony do niej przez Niemców za przeciwstawienie się ich planom przykucia odradzającej się do niepodległego życia Polski do rydwanu molocha militaryzmu niemieckiego. Go-

dzina wyzwolenia Polski była jednak równocześnie godziną wyzwolenia Józefa Piłsudskiego z niewoli.

I stało się, co było tylko logicznym wynikiem wypadków, które poprzedziły tę wielką chwilę dziejową w życiu Polski. Więzień magdeburski zostaje wolą całego narodu wyniesiony na stanowisko pierwszego Naczelnika Odrodzonego Państwa Polskiego. Zdrowy instynkt narodu oddał w ten sposób należny hołd Józefowi Piłsudskiemu za to, co uczynił dla Polski i jej niepodległości. I zaczął się pod Jego ręką mozolny trud wznoszenia zrębów odradzającej się państwowości polskiej w upartej walce z rozprężeniem wewnętrznem i z napierającymi ze wszystkich stron wrogami, trud, uwieńczony wiekopomnem zwycięstwem nad Wisłą w pamiętnych dniach sierpniowych 1920 roku, które nietylko Polskę uwolniło od najazdu band bolszewickich, ale uratowało również Europę przed ich zalewem.

Zdziaławszy tyle dla Polski, Józef Piłsudski nie uznał roli swej za skończoną. Po wywalczeniu Ojczyźnie niepodległości i wytyczeniu jej granic, wziął na swe barki nowy trud — utrwalenie podstaw bytu i rozwoju Niepodległego Państwa Polskiego. Podjął się dzieła odbudowy Polski w duchu najświetniejszych naszych tradycyj dziejowych, a jednocześnie w duchu wskazań i potrzeb nowoczesnych. Chciał aby Państwo Polskie odzyskane krwią i ofiarami całych pokoleń, było nietylko dobrze rozbudowane i silne, lecz aby również szło w jednym szeregu z najpotężniejszemi i najbardziej twórczemi państwami świata. To był cel Jego dążeń, wytyczna Jego pracy państwowotwórczej. I w pracy tej, albo raczej w tej walce o nową, wyzwoloną a dawnych błędów, grzechów i narowów Polskę, był Józef Piłsudski niezłomny i nie ustępliwy. W dążeniu do wielkiego celu, którym było dla Niego przedtem wywalczenie Polsce niepodległości, a obecnie utrwalenie tego wywalczonego już z takim trudem niepodległego bytu państwowego, nie uznawał żadnych kompromisów, ugód czy ustępstw. Jak był dawniej, tak i nadal pozostał uosobieniem żywiołu walki o Polskę, o jej dobro, pomyślność i szczęście. Wpatrzony w wielki cel, który sobie wytknął i któremu cały się poświęcił, pracował On bez wytchnienia nad jego urzeczywistnieniem.

I wśród tej blisko siedemnastoletniej, wytrwałej, a nieustannej pracy w wolnej już Polsce nad przyszłością naszego narodu, w walce o lepsze jutro, zastała Go śmierć w dniu 12 maja 1935 roku. Pełne trudów i poświęceń życie Marszałka Józefa Piłsudskiego, życie, które było jakby piękną Legendą Bohaterstwa i Mozołu — zagasła. Sterany długoletnią chorobą, trwał jednak na posterunku, wskazanym Mu przez los i przez naród, do ostatniego tchnienia.

Odszedł od nas Rycerz bez skazy, ideał bezinteresowności, uosobienie obowiązkowości i wiernej służby dla Państwa i Narodu. Odszedł — i nie wróci już ciałem, ale duszą jest wśród nas zawsze. I będzie w nas tem bliżej, tem wyraźniej, im pilniej strzec będziemy pozostałej po Nim spuścizny, — Jego testamentu ideowego.

Dzisiaj naród myśli o budowie monumentalnego pomnika dla tego niezmordowanego Pioniera wielkiej idei — Niepodległości Polski. I pomnik ten stanie. Chociaż, jak już przed laty powiedziała poetka:

> Nie trzeba pomnika! To, co tu widzicie,
> Ty, mistrzu, odlej.

Pomnikiem niezniszczalnym Marszałka, jest Jego wielkie dzieło, Jego świetlana przeszłość, Jego trudy znoje i Jego miejsce w historji.

Świetlanym Cieniom największego w historji naszej człowieka, składamy dziś hołd najgłębszy i w pełnem poczuciu odpowiedzialności za losy naszego Państwa, ślubujemy Im wierną służbę Rzeczypospolitej i gotowość jej obrony do ostatniej kropli krwi.

Jan Liwosz.

WYCHOWANKA.

(Obrazek wiejski z przeszłości).

PRZEZ JANKA Z GŁODOMANKU.

W promieniu naszych Beskidów leży mnóstwo rozprószonych wiosek, zamieszkałych przez zmyślnych górali. Ciż mieszkańcy jak każdy szczep słowiański, są nader przywiązani do ojczystej ziemi. Lubo tylko chleb owsiany, a niekiedy i mleko stanowią ich wyłączne pożywienie, przecież mimo tej lichej strawy nie skąpiła im hojnych darów matka natura; lud ów jest żywy, rosły, przytem przemyślny, pracowity i religijny. Jedna z tych licznych wiosek leży nad rzeką Skawą tuż za Makowem; koło drogi na prawo i lewo stoją grupami schludne mieszkańców budynki drewniane z małemi ogródkami, a w środku tej długiej od wschodu na zachód milę ciągnącej się wąską równiną wioski, sterczy przy drodze wysoka rozłożysta lipa, mogąca się liczyć do staruszków mających latek 300 albo i więcej. Obok tej lipy na prawo, stała ongi oknem na południe zwrócona niewielka chata, siedziba rozkaźnego, drugiej w gminie po wójcie godności; wójt bowiem dzierżył zupełną nad włościanami władzę nadaną mu od pana, a rozkaźny był wykonawcą wójtowskiej woli. Zwoływał włościan i wietrzył winowajców, rozgłaszał polecone prawa, wymierzał potężną lagą naznaczone plagi; niemiłą też był osobistością dla niejednego wieśniaka. Jak się tylko rozkaźny gdzie zjawił, wytrzeszczała gawiedź nań ciekawe oczy: czy nie niesie łańcuszków i nie poprowadzi kogo do kozy.

Dnia nie pamiętam którego, ale było to we wrześniu 1805 roku, nie było rozkaźnego w domu; młodziutka i wesoła jego żona z dzieciną na ręku wyszła z chaty na podwórze, a założywszy ryglem drzwi wąskiej sieni za sobą, spieszyła miedzą do robotników. — Słońce jesienne rozlewało pogodę po całej okolicy, a po polach snuła się delikatna tkanka białej pajęczyny, zwiastując trwałość miłego babskiego lata. Wesoła gosposia pokazywała małej córeczce figlarne sroczki, a luba dziecina uśmiechała się do swej matuli nader radośnie. Wtem staje przed nią smukły, pociągłej śniadej twarzy parobczak, z którego niebieskich oczu przezierał smutek.

— Oj Częstochowska! — krzyknęła kobieta, a skądże cię Bóg prowadzi, żeś tak zmięszany?

Obejrzał się młodzian na około i rzekł:

— Siedziałem w jałowcach noc całą, patrzyłem się na wszystkie strony. — Jeszcze niedomówił ostatnich słów, gdy się odezwał głos gruby zdaleka:

— Jaguś! Jaguś!

Przelękniony młodzian uskoczył w pobliskie krzaki. Głos zasłyszany był to głos rozkaźnego, męża Agaty, który wrócił do domu, a zobaczywszy drzwi zamknięte, wołał na żonę. Agata pospieszyła na wezwanie męża.

— Cóż cię tak nagli? zapytała.

— Odemknij-no Jagusiu czemprędzej, wezmę cechownicę (t. j. lagę opieczętowaną pieczęcią gromadzką, godło, którego każdy we wsi usłuchać musiał, bo mu biada), pójdziemy na brankę. Jeżeli nam się poszczęści, obiecane mamy za to po dwa tramy.

— Tfy z waszemi tramami, czyż nie macie we własnym lesie drzewa? Nie hodujemy tu owiec na sprzedaż? Kiedy się Niemcom wojny zachciewa, niech się mordują sami, a nie zabierają naszych poczciwych ludzi. Oni tyle z tym Francuzem dokażą, co Konfederaci z Moskalami; tylko sprowadzą na kraj nędzę i zubożenie. Wiesz mój mężu, jużem cię nieraz prosiła, abyś podziękował za swój urząd; niech sobie w gromadzie inszego obiorą rozkaźnego; mnie wstyd, bo palcem na mnie pokazują. Nie lepiejże siedzieć spokojnie z czystem sumieniem i pracować sobie do woli Bożej, niżeli narażać się za głupie obiecanki na utratę honoru!

- Ty mów swoje, a my zrobimy swoje.

— Zbluźnię, że powiem: bodaj ci język skośniał; upodobałeś sobie tych szwargotaczy, których nierozumiesz nawet mowy, poczekaj-no, jak oni nam zagrają?

— Ktoby cię przegadał moja Jaguś, co mi tam do tego, niech wójt robi jak mu się podoba, zaniosę mu kuse (kajdany) i powrócę do domu.

Jak też wyrzekł, tak i uczynił, porwał cechownicę i kuse i wyszedł z chaty.

Nad rzeką Rabą w dusznej kotlinie leży między dwoma krańcami gór miasteczko, jakby czółno do brzegu wicią przyczepione. Miasteczko to nazywa się Myślenice. Rynek ma duży, czworoboczny, zamknięty naokoło, murowanemi niskiemi domami dosyć schludnemi, których mieszkańcy na uprawę roli jak lud wieśniaczy zepchnięci, mało trudnią się rzemiosłem. Tam była siedziba urzędu cyrkularnego z panem Kreishauptmanem na czele.

W roku 1805, kiedy Napoleon I stanął na najwyższym szczeblu potęgi świata, a w Europie całej wrzała najokropniejsza wojna, na którą trzeba było nietylko pieniędzy, pieniędzy i jeszcze pieniędzy, ale także i wszelkiego gatunku krwi podatku, asenterowano do wojska wszystko, co się tylko dało ująć; każdy młody człowiek oczekiwał tej złowrogiej chwili, kiedy go popędzą w świat daleki. Pan Kreishauptman myślenicki zarządził także w swoim cyrkule nową brankę, a posłuszni mandatarjusze wykonywali służbiście pana swego rozkazy. Pobór do wojska wcale innym prowadzony był trybem, niż teraz. Rekrutacja przerażała każdego ojca, matkę i całą rodzinę, mdleli widząc wpadających do chaty niespodzianych siepaczy, którzy najczęściej puszczali się za tą grabieżą ludzi w nocy. Wójt na czele z przybranem chłopstwem opatrzonem w powrozy, łańcuchy, drągi i kije, wietrzył młodzieńców, gdzieby spać mogli i napadał jak na zające w kopnie, krępował i uprowadzał zdobycz do cyrkułu.

We wspomnianej wyżej wiosce u wójta czekało na rozkaźnego kilkunastu chłopów.

— Cóż się to ma znaczyć — rzekł wójt do zgromadzonych — rozkaźnego nie widać, a bez kusów ani się ruszyć nie można?

— Aby on nie zdradził sprawy, — przerwał przysiężny.

— Nie spodziewam się, bo ma obiecane dwa tramy.

— Ho, ho! mój wójcie; nie jedenby mu dał tramów i dziesięć, a przydałyby mu się dla żony na stroje, bo prym we wsi wodzi między niewiastami.

Jeszcze nie domówił przysiężny tych słów, kiedy się drzwi otwarły i ukazał się rozkaźny z zapytaniem:

— Jesteście wszyscy?

— Ba, co!

— Nie ba co, ale wtenczas łapią ryby, gdy mętna woda; ciemność na świecie, że oko wykol, chodźmy przeto spiesznie, bo mam upatrzonego ptaszka.

Ruszyło dziesięciu drabów w takie same uzbrojonych rekwizyta, jak niegdyś hałastra Judaszowa. Rozkaźny poprowadził ich prosto w góry do małego lasku.

— Stójcie... połóżcie się na ziemi — rzekł z cicha — i czekajcie na mnie; jak gwizdnę, to szparko za mną — sam zaś sunął przez jałowce wołając z cicha:

— Józefie! gdzie jesteś... to ja... niosę ci od żony posilenie.

Z krzaków wyszła ludzka postać.

— Nie bój się, moja żona mnie tu posłała, przyniosłem ci tu odzienie i jedzenie; siedź sobie cicho, bo okropna we wsi branka.

— Chwałaż Ci Boże! odezwał się głos widocznie jeszcze młodzieńczy, niechże żonie waszej Bóg wynagrodzi.

— Tak mój Józefie — odkrząknął rozkaźny, i świsnął na palcu.

W kilka chwil młodzian uczuł mocne ujęcie za ramię, wszczął się krzyk, bo chłopstwo hałasowało jak wściekłe. Młodzian w strachu porwał swego przeciwnika, gruchnął nim w konar, a wywijając kijem po łbach motłochu, utorował sobie drogę i zniknął w gęstwinie lasu.

Agata po odejściu męża niespokojna, krzątała się czemprędzej około wieczerzy; tu kipią kluski, raźno je odstawia, znów wydaja krowy, znów woła na pastuszkę, aby przyniosła wody, wszystko idzie jej od ręki. Utuliwszy dziecinę do spania, zagasiła ogień na nalepie i wyszła, biegnąc do niedalekiej chaty rodziców młodziana. Małe światełko dobywało się przez zamgloną szybę starego okienka chaty, przeskoczyła płot zamkniętego podwórza i wbiegła z szybkością czajki do mieszkania. Ogień palił się leniwo, dwoje staruszków siedziało zadumanych, włościanin osiwiały j k gołąb, i kobieta ze zmarszczkami na twarzy.

— Pochwalony...

— Na wieki.

— Cóż was tu pod noc prowadzi do nas, moja rozkaźnikowo!

— Cicho, cicho... wszystko dobrze. Wiecie, że branka?

— Jako żywo, pierwszy raz słyszę.

— Wasz syn w lesie dobrze schowany; com mogła tom mu posłała... nie znajdą go... zadziesiętałam też mojego męża, aby do lasku nie chodzili. Wieczorem poniósł mu co mógł, jutro przededniem zanieście mu oto to odzienie, bo noce zimne... biedaczysko bez kożucha.

— Oj niechże wam też Bóg wynagrodzi — i powstali małżonkowie z swego siedliska i uściskali Agatę serdecznie.

— Nie ma za co — odrzekła ucieszona — pospieszę nazad do domu, bom dziecię same zostawiła, mąż zaś odniósł kuse do wójta i podziękuje za urząd, z czegom bardzo kontenta: na co ma usługiwać Niemcom... niech się sami Francuzom oganiają. Dobrą noc, bywajcie zdrowi.

Razem z ptaszkami wstał stary ojciec i zmówiwszy pacierz wyszedł na dwór, aby się przypatrzyć światu, wtem zobaczył idącego sąsiada.

— Skądże Wojciechu tak raniutko?

— Byłem na brance.

— Cóż tam słychać?

— Ej źle, same awantury, ot rozkaźnemu doprawili. Dosyć się im nasłużył, teraz mu pięknie za to podziękowali.

— I cóż takiego?

— Ej widzę, że mnie nie rozumiecie; była batalja, złamali mu nogę, wójt ma na łbie guza jak gęsie jajo, a chłopy nie wiem czy nie wszyscy dostali po plecach; ja tylko nic nie oberwałem, bom stał zdaleka i nie chciałem pójść na waszego syna.

Zaćmiło się w oczach staruszkowi.

— Sąsiedzie! — przemówił — powiedzcie jaśniej, co się tam stało?

— Stało się, co się miało stać. Rozkaźny zaprowadził braczów do lasu, tam złapał waszego syna, ale chłopak tęgi gruchnął nim o jodłę i złamał mu nogę, poprał kijem po łbie wójta i uciekł. Rozkaźnik krzyczał w boleściach okropnie, chłopi wzięli go na barki i zanieśli do domu, w którym zastają waszego syna siedzącego w kącie. Chciał on przez okno uciekać, ale chłopi łap pana brata. Okuto go w kajdany i pojedzie do Myślenic.

Staruszek się zachwiał, a żona jego słysząc te słowa, zakrzyknęła:

— Ta przeklęta czarownica przyszła wieczór na szpiegi, a wiedziała co się święci. Oh! bodaj Bóg pokarał tych zdrajców przeklętych.

I zalawszy się łzami porwała odzienie, ubrała się czemprędzej i wybiegła jak szalona.

W owych czasach nieznano jeszcze żelaznych kolei, słyszano tylko gadki starych piastunek i włóczących się żebraków, że zbliża się koniec świata, antychryst będzie jeździł na żelaznym piecu, zawojuje świat cały, i kto w niego uwierzy, nasypie mu do wora pieniędzy, a duszę zabierze jako przepadłą do piekła. Nie wożono też wówczas tak jak dzisiaj rekrutów kolejami, lecz pędzono piechotą oddziałami w dalekie kraje. Jeden taki transport rekrutów wlókł się powoli z Myślenic ku Wiedniowi i stanął zaraz na drugiej stacji na odpoczynek w Kalwarji Zebrzydowskiej. Oficer porozdzielał żołnierzy po kwaterach, sam zaś wstąpił do oberży, aby po uciążliwej podróży nieco się posilić. Popijał podanego mu węgrzyna, wtem zakołatano do drzwi i wszedł do izby kapral, prowadząc ze sobą staruszkę góralkę.

— „Was will er? — zapytał oficer szorstko.

— Nieda spokoju i lezie zaraz na kwaterę.

— Jutro do raportu, a teraz „rechtsum marsch!“

Już lewo wtył do wychodu obróciło się stare kapralisko, kiedy postąpiła naprzód stara kobieta i rzuciła się do nóg oficera.

— Proszę pana, — rzekła ze łzami w oczach — pozwól mi pomówić z moim synem, już go może więcej w życiu nie zobaczę.

Oficer nie zrozumiał prośby stroskanej matki, odtrącił ją od siebie i poszedł przed okno. Szynkarka przypatrując się temu, wytłumaczyła oficerowi w jego języku żądanie biednej kobiety, lecz zamiast dania zezwolenia, tenże wydał rozkaz do jej wyprowadzenia z okręgu miasta, rozumie się, aby zapobiec dezercji jej syna.

Co się działo w duszy tej stroskanej matki, ten tylko to pojąć zdoła, co mając dorosłe dzieci, widzi je w nieszczęściu pogrążone. Przyszłać ona sześć mil górami do Myślenic, nie zastała syna; poszła dalej za transpotem cztery mile gościńcem i ledwie go zobaczyła, a już wyrwali go z jej objęć, nie pozwalając nawet pomówić z nim i słów kilka. Nazajutrz raniuteńko słyszała tylko zdala tam za górami ku Barwałdowi odzywający się odgłos bębna; zapłakała gorzko, a rzuciwszy się na kolana, zawołała:

Oh, Matko Boska! pociesz utrapionych — poczem zrozpaczona wracała ku domowi.

Dopiero drugiego dnia doszła do rodzinnej wioski. Słońce żegnało się już z górami, na pożółkłych szczytach migały się ostatnie jego promienie, kiedy weszła na własne podwórze. Przeraził ją osobliwszy widok pustek; drzwi domu otwarte, stajnia próżna, bydląt niema.

— Co to być może? — zapytała tuż przy płocie stojącego sąsiada.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ewakuacja stolicy

Abisynji.

Już w poprzednim numerze wspomnieliśmy o rozpoczętej w Addis Abebie ewakuacji. Dziś, załączając fotograficzne zdjęcie z tego smutnego dla Abisyńczyków aktu, dodać wypada, że opróżnienie stolicy Abisynji przed Włochami jest już na ukończeniu.

W panicznym strachu opuszcza miasto i ludność, która ucieka do zachodnich połaci kraju, bojąc się Włochów, a przedewszystkiem bombardowania miasta z samolotów, które między bezbronną, cywilną ludnością straszne spustoszenia wyrządza.



W 900-TNĄ ROCZNICĘ URODZIN

ŚW. STANISŁAWA, BISKUPA KRAKOWSKIEGO.

Z okazji 900-lecia urodzin św. Stanisława, podajemy garść szczegółów z życia tego wielkiego naszego Patrona.

Stanisław pochodził z rycerskiego rodu Turzymitów, osiadłego w ziemi krakowskiej. Urodził się w Szczepanowie w powiecie brzeskim. Od młodości świątobliwym był bardzo, modlił się, pościł i wspierał ubogich. Ukończywszy nauki za granicą, poświęcił się stanowi duchownemu i był prawą ręką biskupa krakowskiego Lamberta, a po tegoż śmierci wybrany był jednogłośnie biskupem krakowskim Na tem stanowisku starał się gorliwie o uświątobliwienie swych owieczek, budował kościoły i kaplice, wspierał szpitale i troszczył się o ubogich. Panował wtedy w Polsce król Bolesław II. Śmiały, wojownik znamienity ale lekkomyślny i swawolne wiodący życie. Podczas wyprawy kijowskiej dopuścił się cudzołóstwa na Krystynie, żonie księcia kijowskiego. Zabrał ją potem do Krakowa i trzymał przy sobie ku powszechnemu zgorszeniu. Biskup Stanisław z obowiązku urzędu swego upominał króla, by odmienił swe życie i poprawił się. Oburzyło to króla mocno i szukał sposobności, by zemścić się na biskupie. Właśnie niedawno przedtem kupił był biskup Stanisław od niejakiego Piotra Janiszowskiego wieś Piotrowin na rzecz kapituły krakowskiej. Janiszowski umarł zaraz potem i z tego król postanowił skorzystać. Wezwał on krewnych zmarłego Piotra i rzekł im:

— Słuchajcie! Doszły mnie wieści, jako krewniak wasz, nieboszczyk Piotr, niedługo przed śmiercią sprzedał wieś Piotrowin Stanisławowi ze Szczepanowa. Ale świadków niema i nie będzie. Słuchajcie więc! Tylko to, co powiem, niechże będzie między nami, bo inaczej...

Spojrzał na nich groźnie.

— Owo wy go oskarżacie przedemną, jako tę wieś nabył nieprawnie. Świadków nie będzie, to i sprzeciwu nie będzie. No i zobaczymy, czy się obroni — i dokończył z pewną nienawiścią: — A dla was to i dobrze. Ziemia może być i nagroda! Rozumiecie?

— Jako chcesz Panie, tak będzie — rzekli rycerze i skłoniwszy się odeszli.



Wkrótce odbył się sąd. Siedziały powagi pełne męże, brody białe zwisały im na piersi, z oczu wyzierała powaga i spokój powinne sędziom. W środku na wysokim krześle obitym drogą tkaniną, siedział król Bolesław i chmurnem okiem spoglądał wokoło. Po jednej stronie stali owi trzej rycerze, a po drugiej biskup ze Szczepanowa, wyniosły, spokojny, twarz miał zwróconą ku górze, usta poruszały się modlitwą. Zda się nie zważał na otoczenie. Król skinął. Dźwięk trąb trzykrotnem uchem odbił się o mury zamku. Sąd się rozpoczął.

Jeden z sędziów wstał, a zwracając się ku Stanisławowi, rzekł:

— Stanisławie! Oto trzej tu stojący rycerze: Piotr, Jakób, Stanisław, herbu Strzemię, oskarżają cię, jakobyś nieprawnie nabył Piotrowin od ich krewnego nieboszczyka Piotra. Azali przeczysz temu?

Stanisław spojrzał na sędziego uważnie i rzekł:

Ja tę wieś od Piotra kupiłem! A jako fałsz nie skalał ust moich, tak i to, co mówię, prawdą jest.

Atoli tu mnie o ziemię nie chodzi, bom ją nie dla siebie ale dla Kościoła kupił. Lecz wy nie wierzycie, bo Pan spuścił srogi bicz na was i jesteście pogrążeni w fałszu i obłudzie, a ten, który między nami jest najwyższy i który powinien świecić innym, jest najgorszy.

Król Bolesław zerwał się z siedzenia, twarz mu krwią nabiegła, wpił wzrok w mówiącego, ale się pohamował. Na obecnych znać było zmieszanie. Tak to mąż świątobliwy zdruzgotał ich swemi słowy. Wreszcie jeden z sędziów rzekł:

— Czemże potwierdzisz prawdę słów swoich?

— Klnę się na Boga, jako prawdę mówię, a jeżeli wam to nie wystarczy wskrzeszę samego Piotra, on zaświadczy!

— Ha! ha! ha! — rozległ się śmiech króla.

— Bacz, czy jeno nie za bardzo ufasz swej mocy!

— Nie moja tu moc, ale Boga.

I padł na kolana i modlił się głośno: „Panie litościwy daj grzesznemu twemu słudze łaskę, niech ci oto niewierzący poznają moc Twoją, o Panie! żebrzę łaski nie dla mojej, ale dla Twojej chwały!

Wy słuchajcie! Pan spuści iskrę światła na umysły wasze. Piotr przyjdzie i zaświadczy.

Powiódł jeszcze wzrokiem dokoła i wyszedł.

Obecni spoglądali po sobie ze zdumieniem.

— Ha! czekajmy, zobaczymy — rzekł król.

Wyszedłszy z sali sądowej, szedł biskup spiesznie w stronę grobu Piotra. Wkrótce stanęli przed grobem. Mnogo ludu stało z zapartemi oddechami koło grobu. A biskup rzekł do pachołków, aby odwalili, a gdy kamień odwalili trumnę z nieboszczykiem położono przed biskupem, który upadłszy na kolana, modlił się: „Boże Wszechmogący! U Ciebie jest wszystko podobnem. Ty, który prawdą będąc, w prawdzie się kochasz, a fałsz, nieprawość potępiasz, wzbudź mnie i Kościołowi Twemu świadka, a osądzi sąd mój, który ja Tobie poleciłem".

Po tych słowach zawołał głosem wielkim:

— Piotrze! W imię Trójcy Przenajświętszej, ja tobie rozkazuję: wstań, a idź do sądu i świadcz prawdę!

Nagle szmer strachu i zdziwienia wydarł się z piersi obecnych. Rozległy się wołania: Cud! cud! Bo oto wieko trumny się dźwignęło i wyszła z niej postać rycerza. Lud, jak łan zboża rzucony wichrem, cofnął się, krzycząc w zdumieniu: Piotr, Piotr! A rycerz wraz z biskupem oddalali się ku sali sądowej...

A w sądzie oczekiwano. Król siedział posępny na krześle, a sędziowie-rycerze rozmawiali, czy też biskup ma taką moc, żeby aż nieboszczyka wskrzesić, nie zdawało im się to możliwem

Mijały chwile, a wreszcie król rzekł:

— Owo biskup nie dokona swego, za bardzo ufał... a kto ufa...

— Temu będzie spełnione — rzekł Stanisław, wchodząc do sali.

Boże to cud! Piotr! — szeptały zatrwożone usta.

— Jam jest — ozwał się głos, jakby z pod ziemi, ale wyraźny. — Zaprawdę powiadam wam, ten mąż prawdę mówi. Piotrowin został odemnie kupiony!

I wszystko znikło. Nie było już Piotra.

— Zali jeszcze nie wierzycie? — zapytał biskup.

— Ten mąż prawdę mówi! — rzekli sędziowie.

A król i rycerze milczeli.

Król swawolił dalej i doprawadził, że biskup rzucił nań klątwę. Rozwścieczony król napadł biskupa i mieczem roztrzaskał mu głowę 8 maja 1079 roku.



MACIEK BZDURA GADA:

Jenom kiejsik gadał w „Roli", ze se zrobę od wszyćkich babów ŝtrajk, ze to niby będę od babów uciekał bez całą wiesnę i latko, to juz wszyćkie baby we wsi zarasicko pały pospuscały na dół z okrutnego zafrasowania co śniemi będzie, jak i inse chłopy tez na lato od bab pouciekają i na baby nie będą nawet pozirać.

I skróć tego mojego gadania wcora przysedł do mnie Furgac i gadał mi, zebym se dał pozor, co się baby na mnie o godanie w „Roli" zmawiają, coby mnie złapać i zamknąć do Sikulonki chliwika, co jest próźny od casu, jak Sikulino wieprzoska sprzedali.

Rzekłem Furgacowi, ze o to nijakiego stracha nie mam, bo przecie kuzdemu wiadoma to rzec, ze kuzda baba ma długaśny jęzor, to gdzieby mnie jeno baby zamkły, to zarasicko i chłopy by o tem wiedziały i z kuzdego hereŝtu puscą i od babów schowają, bez co skróć babów nie mam nijakiej strapacji.

Ale co rzeknę babom prawdę, to prawdę dokumentną, coby my wszyćkie chłopy na zwiesnę i na lato od babów zaŝtrajkowali i na zadną nawet nie pozirali, chociazby baby nie wiedzieć jak do chłopów się zalicali i chłopów do siebie kusiły.

Wkiejsik raniuśko, jak se jesce lezałem, nim ocka otworzyłem, śniło mi sie, zem se siedział na takim piekniuśkim wielgaśnym stołecku na takiej wielgaśnej górce, a na dole ujźrałem wielgaśną ciżbę samiuśkich bab. Były tam różne i te zeniate i te dopiro opirzone co to juz za chłopem zacynają zyrkać i różne tez gdowy, a wszyćkie trzymały zapaski w ręcach i ślipki z płacu se obcirały i gadały do mnie, co im tu na dole zimno, cobym do nich ślazł a zarasicko wselaki ziąb od nich pójdzie prec.

Ale ja se siedziałem dalej na tym galantnym stołecku i ani mi się rusyć nie chciało do babów, coby jem ziąb odpędzić. A baby jesce więcej zaceny mnie molestować i grzecnie prosić.

Rzekłem babom, co jak mi jest ciepluśko to sie mi babskiego ziąbu nie zachciwa a jak ich trapi ziąb, to niech se wlezą do pieca, coby sie ogrzać, a do chłopskiego ciepła niech sie nie zalicają.

Nijak baby nie chciały odejść, jeno prosiły mnie cobym zmiękł i ślazł do nich z górecki. I zaceny mnie juz wciurności na baby brać, a wterazy ocka mi sie otworzyły, a baby pod tą górecką ostawiłem.

I chociazem był rozeźlony, to cemduchu przysło mi rozradowanie, zem sie tym babom nie dał skusić i do nich z górecki nie ślazł, bo z wielgiej ciągoty do chłopa, to się babie zdaje, ze przysed na nią ziąb. I bez to zwiesne i latko niechze se baby nie myślą, zebym do której przysedł, zeby mnie nie wiedzieć jak prosiła, bo to ślicniuśkie słonecko grzeje cłeka, co mu juz pewnikiem wystarcy coby se brzusysko wygrzał, a babskiego gorąca, co jaz dusno i nieprzyjemno cłekowi nie trza i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Assam.

Kraj Assam należy do posiadłości angielskich w Indjach i obejmuje cały obszar północno-wschodni, po obu stronach rzeki Brahmaputra, między Tybetem, Chinami, Bengalem i państwem Birmanów. Użyźniają go liczne rzeki, posiada bogate pokłady złota, żelaza i węgla, a żyzna jego rola wydaje bardzo obfite plony, szczególnie herbatę, której tu znajdują się ogromne plantacje.



Naczelnicy plemienia Nagasów w Assamie.

Przed zajęciem Assamu przez Anglików, kraj ten był rządzony przez radżę i prowadził nieustanne wojny z Anglikami. W czasie największej potęgi dynastji Assamu, było miasto Gowhatty, nad rzeką Bramaputra, jednem z największych miast królestwa i stolicą dolnego Assamu. Miał w niem swą rezydencję wicekról, z którego pałacu dziś pozostały tylko ruiny.

Z licznych plemion Assamu wymieniamy tu plemię Nagasów, mieszkających na rozległej przestrzeni pomiędzy rzekami Kopil, Barak i Tipperah. Plemię to, dzielące się na mnóstwo odrębnych społeczności, ma pochodzić z Chin, odznacza się usposobieniem wojowniczem i wielką zręcznością w używaniu dzidy. Pierwszy nasz obrazek przedstawia czterech naczelników tegoż plemienia, którzy się zebrali razem w stołecznem mieście Manipoor dla porozumienia się w ważnej sprawie z reprezentantem rządu angielskiego. Dwaj Nagasowie uzbrojeni stoją dla ich obrony za nimi.

Na wzmiankę zasługuje cześć z jaką Assamowie odnoszą się do krowy, jako rzeczy świętej, w związku z przykazaniem: „Nie będziesz zabijał“, jaki głosi religja brahmińska.

Po wsiach i miasteczkach Assamu los krów jest pożałowania godny. Ziemia w lecie jest rozpalona i pozbawiona zieleni, ale krowa jest święta więc nie wolno jej zabijać. Do niedawna jeszcze istniała tam okrutna kara za zabicie lub skaleczenie krowy. Winowajca był smażony w oliwie, a jego ciało wywieszano na publicznem placu albo na jakimś moście na żer ptakom. Pod wpływem Anglji została ta kara złagodzona do dożywotniego więzienia, a następnie do pięciu lat więzienia.

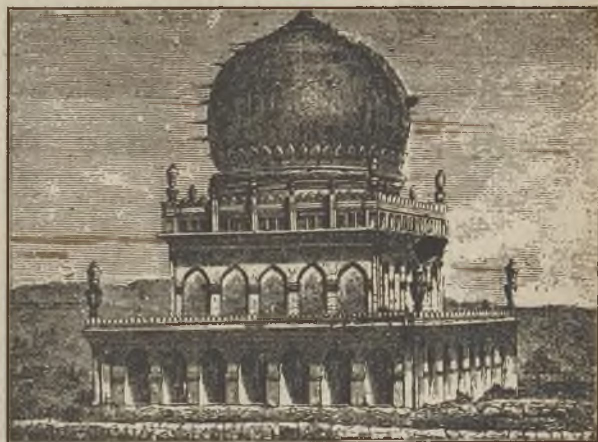
Nierzadko się zdarza, że na żyjącą jeszcze, ale walczącą ze śmiercią krowę rzucają się ptaki drapieżne, albo psy i rozdzierają ją żywcem. Może się to wydarzyć przed drzwiami pobożnego Assama, ale nie ruszy on palcem, aby ją uratować. Chorą krowę zabić, uwolnić ją od cierpień jest najcięższym grzechem, jaki można popełnić. Patrzeć, jak psy rozszarpują przed drzwiami domu żywe zwierzę nie jest ani grzechem, ani przekroczeniem karnem.

„Nie będziesz zabijał“, to największe przykazanie Hindusa. Dochodzi ono do takiego absurdu, że żaden Hindus nie odważy się zabić szczura, który roznosi dżumę lub zarazki innych ciężkich epidemij. Kiedy w najbardziej przez rozmaite choroby nawiedzanej miejscowości, władze rozpisały nagrodę po 3 ananasy za schwytanego szczura i uboga ludność masami łowiła szkodników, oburzyło to innych Hindusów do żywego. I co nie robią? Rozpisali nagrodę po 4 ananasy za szczura i wypuszczali te zwierzątka na wolność.

Kiedy rząd dowiedział się o tej akcji Hindusów wydał mimo walk między Hindusami a muzułmanami o kwestję szczurzą ustawę, nakładającą na każdego, kto w okresie epidemji wypuści na wolność szczura, ostre kary więzienia. Dzięki tej ustawie i bezwzględnej realizacji tejże spadła też w znacznym stopniu śmiertelność.

Te same przepisy religijne, które Hindusom zabraniają zabijania zwierząt, dozwalają jednak na spożywanie mięsa kóz, ryb i drobiu. Jest przytem ciekawe, że Hindusi nie szczędzą obelg muzułmanom, którzy zabijają dla nich te spożywane przez nich zwierzęta.

Bezwstydnych morderców — mówią Hindusi — spotka w życiu pozagrobowem najcięższa kara. Zjawiają się po śmierci na świecie w postaci wężów.



Grobowiec radży w Assemie.

Dla przemyślnie rządzących Indjami Anglików stanowią te sprawy niesłychanie trudny problem, komplikujący wewnętrzne życie hinduskich części Indyj w poważnym stopniu. Nieraz o zabitą lub zbitą krowę dochodziło w Indjach do krwawych walk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozruchy przeciw żydom w Palestynie



Zdjęcie przedstawia rozpraszanie demonstrujących przeciwko żydom tłumów w Jaffie przez policję angielską.



Pół karafki pieniędzy.

W suterenie podrzędnego miasteczka siedział w łóżku młodzieniec ciężko chory, apatyczny na wszystko, co się działo wokoło niego. Ciężko wdychał wilgotne powietrze, a oczy błędne, bez chęci do życia, miał czerwone, zaropione.

Wezwano do niego doktora, który przyszedłszy ku niemu poznał odrazu na jaką chorobę choruje.

— Co wam brakuje?

— Teraz już nic... — bezdźwięcznie odpowiedział młodzieniec.

— Boli was co?

— Mnie już nic nie boli!...

— Przyjacielu, nie wierzę! Zdejmijcie koszulę!

Chory zdjął koszulę, a lekarz zdziwił się, widząc tylko szkielet ludzki. Same kości i skóra. Oklepał żebra, które sterczały strasznie. W chorym za każdym uderzeniem zadudniało, a przy oddychaniu piszczało w płucach, jak źle nastrojona harfa.

— Hm, hm! — zamruczał lekarz — zmiana powietrza, leżeć i wygrzewać się, inne jedzenie, więcej żelazistych pokarmów, a głównie dużo mleka, i jak najmniej papierosów...

Usiadł za stół, wyciągnął notatnik i z niego receptę i chciał już pisać, kiedy naraz chory zawołał:

— Zaczekajcie, panie doktorze, ja podyktuję, co mi macie zapisać, ja lepiej wiem, jakie lekarstwo potrzebuję. Proszę pisać: „Dziennie przed śniadaniem pół karafki pieniędzy“...

Potem chory zamknął oczy i już o nic się nie troszczył, co się wokoło niego dzieje.

Zadrżało pióro lekarza w ręce. Przed jego oczyma na moment przesunął się cały świat. Lata z uniwersytetu, Kongresy lekarskie, czasopisma lekarskie i dwudziestopięcioletnia praktyka. W ten sposób jeszcze nikt z chorych nie mówił. Wylęknionym wzrokiem przejrzał się po pokoju. Z każdego kąta wyzierała bieda i nędza. Głęboko westchnął, koło ust ukazał mu się anielski uśmieszek.

— Cóżby się stało, gdybym naprawdę choremu zapisał, co on sobie życzy? — pomyślał i złote, wieczne pióro mechanicznie zaczęło pisać na recepcie litery dla laika nieczytelne. Zatoczył potem receptę, położył obok biedaka, który ciągle jeszcze leżał z zamkniętymi oczami i rzekł:

— Przyjacielu, poszlijcie matkę z tą receptą do apteki. Tam wam lekarstwo wydadzą.

Lekarz odszedł. Droga zawiodła go wprost do aptekarza, który był jego kolegą.

— Słuchaj kolego! - będziemy mieć ogromny przypadek. Przyjdzie tu niebawem kobieta starsza z receptą. Ma chorego syna. Wiesz com mu zapisał? Dziennie przed śniadaniem pół karafki pieniędzy. Ty receptę spełnisz. Ale materjał do niej ja dam. Zmień mi 50 złotych na drobne.

Aptekarz żart zrozumiał.

— Pardon — powiedział — połowę materjału dam ja, właściwie ja też przydam 50 złotych.

Wyszukali litrową flaszkę, z dość szeroką szyjką i nasypali w nią pieniądze. Na flaszkę nalepili etykietę: „Przed użyciem dobrze zatrzepać!“ Szyjkę zakorkowali i ładnie wystroili w czerwony celuloid. Czekali potem aż przyjdzie biedna matka z receptą po „medycynę“.

Tego dnia jednakże nie przyszła. Nie przyszła też ani na drugi dzień, ani na trzeci. Na czwarty dzień kiedy doktór przyszedł do apteki, rozgniewał się, kiedy dowiedział się, że kobieta jeszcze po leki nie przyszła.

— No popatrz się!... proszę! tacy to są ludzie chorzy. Nie zasługują, by im człek pomógł. Myśli miałem dobre, ale teraz ta rzecz mnie już gniewa!

Upłynęły już nawet tygodnie. Przecież pewnego dnia słonecznego, zjawiła się w aptece kobieta owego chorego młodzieńca. Doktór też tam właśnie był.

— Drogi panie doktorze — powiedziała matka — niech was Pan Bóg błogosławi. Lekarstwo któreście zapisali dla syna wybornie pomogło. Mój syn jest już teraz zdrowy jak buk. Od tego czasu przybrał na się „czternaście kilogramów.

— Ale, przecież nie byliście jeszcze z receptą w aptece? — zawołał lekarz.

— „Owszem, że nie — tłumaczyła się białowłosa matka dlatego, bom się wstydziła tu przyjść, bo mam dług za flaszeczkę rycynusu i paczkę rumianku. Córka moja poszła z tą receptą do sąsiedniego miasta do apteki. Tam aptekarz bardzo się zdziwił czytając tą receptę. Na szczęście był w aptece jakiś

bankier, wielki pan, a ten zrozumiał o co rzecz idzie i pomógł lek namieszać".

— „A co było w flaszce?"

— Same dwudziestogroszówki a nawet przymieszali parę francuskich złociaków!

Recepta ta napisana była w ten sposób:

M. U. Dr. X. X.

Okręg. lekarz uniw. asyt.

R. p.: 10 dcl.

pecunia.

Środek użycia dziennie przed śniadaniem pół karafki Dr. X.

Teofil Stolarz.

Naiwność i doświadczenie.



Prostoduszny Abisyńczyk: — Popatrz kolego, jakie duże jaskółki!

Kolega, stary żołnierz: — Uważaj tylko, żeby ci te jaskółki nie zrzuciły czegoś na głowę.

WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy).

Nareszcie zwyciężyło szczęśliwsze położenie Leonji. Ona pierwsza podniosła oczy i przypominając sobie, co miała na sercu przed chwilą, odzyskała przytomność zupełnie.

— Panie! — zawołała żywo, — nie mamy ani chwili do stracenia! Wielkie niebezpieczeństwo wisi nad pańską głową.

Lajos podniósł wgórę oczy, i więcej z wewnętrznem zakłopotaniem i zdziwieniem niż z przestrachem wypatrzył się na młodą dziewczynę.

Leonja z wrastającą żywością ciągnęła dalej:

— Respicjent zwrócił na pana uwagę, wziął pana za Rozszę Sandora.

Lajos rzucił sobą zdziwiony, i po posępnej twarzy jego przeleciał jak błyskawica śmiech blady.

— Mnie wziął za Rozszę Sandora! — zawołał jakby niedowierzając.

— Tak, za Rozszę Sandora, lub kogoś niemniej niebezpiecznego.

— Z jakich-że powodów?

— Nie wiem, pewna jednak, że nastawił na pana zasadzkę, że jutro masz być przytrzymany i uwięziony.,.

Lajos wzruszył ramionami.

— Niepodobna, to jakieś nieporozumienie! — szepnął.

— Zaręczam panu, że wszystko co mówię, jest prawdą niezawodną.

Lajos chciał coś prędko odpowiedzieć, ale się nagle zachwiał. Widocznie jakaś myśl nagła strzeliła mu do głowy i w porę powstrzymała wymykające się już na wierzch słowo. Zadrżał zlekka, powiódł ręką po czole i zacisnął usta, jakby się utwierdzał w jakiemś przedsięwzięciu wewnętrznem.

Leonja nie pojmowała zgoła znaczenia tych gestów, patrzyła drżąca, niespokojna w twarz młodzieńca, i czekała jego odpowiedzi.

Lajos milczał.

— Pan się nie obawiasz? — ozwała się Leonja.

— Mniemam, że jeśli się tak niebezpiecznym wydaję respicjentowi, nie będę już mógł ujść zasadzki.

— Owszem, respicjent, któremu zależy na dobrej reputacji u szlachty, nie chce pana aresztować w naszym domu, masz być przytrzymany dopiero jutro... w drodze.

W takim razie nie pozostaje mi jak tylko wydalić się prędzej! — zawołał żywo, i w ręku ścisnął kapelusz, jakby w tej chwili gotował się do ucieczki.

Leonji czegoś mocno ścisnęło się serce.

— Czy sądzisz pan, — przemówiła po chwili niepewnym głosem, — że ujdziesz tym sposobem niebezpieczeństwa? Tej nocy ma być obława na bakuniarzy, wszystkie przesmyki będą zapewne obsadzone.

— Nie lękam się tego, ucieknę się pod opiekę Czarnego Matwija, on zna każdą ścieżkę, każdy manowiec w górach, i jestem pewien, że mię przeprowadzi szczęśliwie.

Leonja nie wiedziała, co już na to odpowiedzieć, ale jakoś coraz cięższej robiło jej się na sercu. Rzeczy poszły nie po jej myśli. Ona widziała w najczarniejszych barwach niebezpieczeństwo młodzieńca i myślała, nie bez pewnych samolubnych widoków, że chcąc przeszkodzić nieprzyjaznemu zamachowi, będzie musiała wysilać się na różne środki zaradcze i poświęcenia, i stanie się jego dobrodziejką i wybawicielką w całej doniosłości tych wyrazów.

Tymczasem cała rzecz układała się w bardzo prosty sposób.

Lajos przyjmował wiadomość o grożącem sobie niebezpieczeństwie z męskim spokojem i rezygnacją, a ocalenie swe zdawał na ręce Czarnego Matwija, do którego Leonja jakąś nieświadomą czuła odrazę.

Młoda dziewczyna nie mogła zataić swych przykrych uczuć i łzy zakręciły się jej w oczach.

— Czyś pan tak pewny tego Czarnego Matwija? — ozwała się drżącym głosem.

— Nie wiem pani, czemu to przypisać, ale człowiek ten od pierwszej chwili jakieś tajemnicze, czarodziejskie wzbudził we mnie zaufanie. Pewnego razu w napadzie jakiegoś dzikiego szaleństwa mało mię o śmierć nie przyprawił, jednakowoż czuję, że w każdej chwili powierzyłbym mu życie moje bez wahania.

Leonja nic nie odpowiedziała. Z myśli jej usuwał się na nowo właściwy przedmiot rozmowy, a rozbudzone w piersiach uczucia wrzały coraz gwałtowniej.

Ale i z Lajosem nie działo się lepiej. Jeżeli po

swem dziwnem pomięszaniu, w jakiem widzieliśmy go na początku niniejszej sceny z Leonją, wpadł na pozór w tak spokojny i obojętny ton w dalszym toku rozmowy, to mogło to wypłynąć ztąd jedynie, że wszczęta rozmowa wypadła zupełnie z przewidywanego w myślach założenia, i że mógł ją prowadzić, odrywając się od obecnego stanu swej duszy. Wracając zaś w pierwotne swe położenie, musiał poddać się tymczasem wpływom, jakie nim wstrząsały do głębi, kiedy ujrzał się sam na sam z istotą ubóstwianą oddawna w najskrytszych marzeniach.

Silniejszy jednak wolą, umiał się poskromić jeszcze, i milczący, nieruchomy, zdradzał się chyba tylko głośniejszem biciem serca i nerwowem drżeniem całej swej postaci.

Nie tak szczęśliwą była Leonja. Porwana wirem ockniętych na dnie serca uczuć, nie mogła oprzeć się przemożnemu prądowi, i tracąc niejako zupełnie przytomność i pewność siebie, z łzawem okiem i zżymającem łonem postąpiła naprzód, i bezwiednie i mimowolnie kładąc rękę na ramieniu młodzieńca, szepnęła z niepodobnym do opisania wyrazem:

— Więc pan odchodzisz na zawsze...

Lajos wstrząsł i zachwiał się jakby uderzony jakimś silnym prądem elektrycznym. Ręka ta, lekka jak drobny puszek łabędzi, spadła mu ciężko nie na ramię ale na serce, które pod jej dotknięciem na chwilę zatrzymało się w biegu.

— Na wieki! — powtórzył, a głos mu drżał jak potrącona struna, a w dźwięku jego przebijała się boleść nieukojona.

— Jakież-to okropne słowo, — szepnęła dziewczyna, nie odrywając ręki od ramienia młodzieńca, łubo i sama przez to dotknięcie jakichś elektrycznych doznawała wstrząśnień.

W oczach Lajosa ponury zamigotał ogień.

Napół nieświadomy zerwał rękę Leoni z swych ramion i ścisnął ją w swej rozpalonej dłoni.

— O, pani! to więcej jak okropne, to zabójcze słowo! — wykrzyknął zlewając ostatnie słowo z ciężkiem westchnieniem.

Leonja nie usuwała swej ręki z dłoni Lajosa, a łzawych swych oczu nie mogła mimo chęci wyrwać z pod uroku roziskrzonych spojrzeń młodzieńca.

— Panie Ludwiku, — szepnęła, polszcząc madziarskie jego imię, — pan żegnasz nas na wieki i nie masz dla nas ani słowa zaufania...

Lajos patrzył w mówiącą z niewysłowionym zachwytem, z czcią bez granic, a nie zdawał się pojmować jej wyrazów.

Leonja pozwalała ciągle ściskać rękę swą i ciągnęła szeptem, który posłyszeć i rozumieć mógł jeden tylko kochanek:

— Nie mówisz nam pan, dlaczego z takim naciskiem używasz tego słowa „na wieki!“ Czyż już naprawdę nie mamy nigdy a nigdy obaczyć się po raz drugi?...

Twarz Lajosa wykrzywiła się boleśnie.

— O nigdy, nigdy pani! — wykrzyknął z rozdzierającą rozpaczą.

Leonja wstrzęsła się gwałtownie na całem ciele i próbowała usunąć swą rękę równie bezwiednie, jak bezwiednie ją pierwej położyła na ramieniu.

Lajos ciągnął dalej z jakimś powstrzymanym a wzrastającym wybuchem dzikiej rozpaczy:

— Są ludzie przeklęci tu na ziemi, którym los jedynie dlatego da poznać kroplę słodyczy, aby ich poić później krażami trucizny i goryczy. O, to okropne, piekielne szyderstwo losu! Dlaczegoż ciemny z urodzenia nie ma już pozostać ciemnym do śmierci, ale musi przejrzeć na jedną krótką chwilę, aby olśnić się cudami barw i blasków i zapaść napowrót w noc wiekuistą! To krótkie chwilowe przejrzenie, to stokroć cięższe przekleństwo niż samo kalectwo srogie i nieuleczone!...

— Dla Boga, cóż pan mówisz! — więcej wytchnęła oddechem niż wyszepnęła słowy dziewczyna.

Lajos westchnął ciężko, jakby z umysłu chciał do pęknięcia rozsadzić pierś falującą i zawołał dalej:

— O tak pani! ja sam jestem tym ciemnym z urodzenia, przejrzałem na chwilę, aby zabrnąć napowrót w ciemność bez końca i pożerać się świadomością straconego raju.

Leonja czuła, że wzruszenie jej wzmaga się do niepowstrzymanego wybuchu, a z najdalszej głębi serca cisną się łzy rojem do oczu.

— Mówisz pan straszne rzeczy! — szeptała, — dlaczegóż jednak ta zagadka przedemną, czujesz że mię pan niegodną swej tajemnicy?

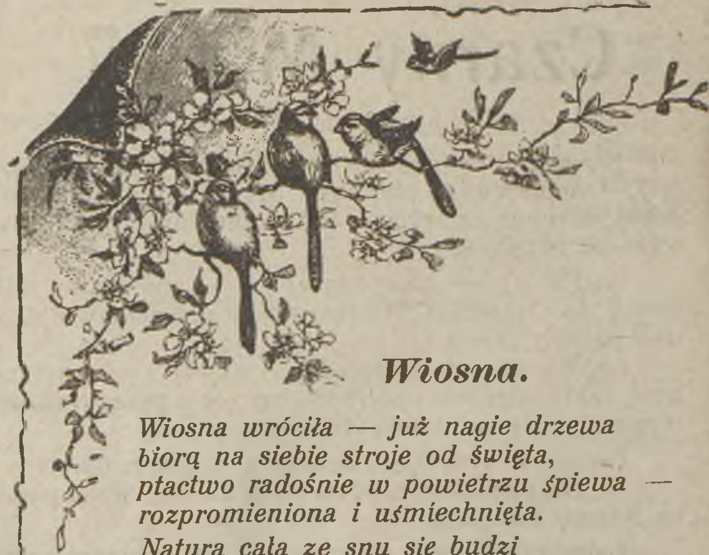
Westchnienie, jakie się w tej chwili wydobyło z piersi Lajosa, miało coś naprawdę okropnego, przerażającego. Chwilkę zdawało się, że stoi bez przytomności przed kochanką i nie wie zgoła co odpowiedzieć. Nagle przycisnął rękę jej do swej piersi, która płonęła jak w ogniu, a istnym cudem zdawała się tylko wytrzymywać gwałtowne poskoki serca.

— Tajemnica, tajemnica przed panią! — wykrzyknął głosem, który jakiś długo tłumiony zwiastował wybuch, — nie, nie, przed panią nie mogę ukryć nawet tego, co radbym kosztem życia osłonić wiecznem milczeniem. Rozedrzej pani pierś moją i zajrzej w me serce zakrwawione, znajdziesz w niem najcięższą moją tajemnicę, skazaną na śmierć nieprzebłaganą: że cię kocham pani bez miary, bez granic, do istnego szaleństwa!...

Zaledwie skończył. Ostatnie jego słowa pomięszały się już z kurczowem łkaniem, a łzy piekące jak ogień spłynęły gradem po drżącej ręce Leonji.

Młoda dziewczyna wydała głośny, niepodobny do opisania wykrzyk, wolną rękę konwulsyjnie przycisnęła do piersi, zachwiała się na nogach, i bezsilna zatoczyła się wtył, na krzesło stojące na szczęście w pobliżu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wiosna.

Wiosna wróciła — już nagie drzewa
biorą na siebie stroje od święta,
ptactwo radośnie w powietrzu śpiewa —
rozpromieniona i uśmiechnięta.
Natura cała ze snu się budzi
i cała szczęściem, zdrowiem oddycha
i zda się wołać wszystkich nas ludzi
do ożywczego wiosny kielicha...

Stanisław Jucha.



Poradnik gospodarczy.

Gdy krowa mleko zatrzyma.

Często się zdarza, że krowa bez widocznej przyczyny odrazu zatrzymuje mleko i dojarka przy dojeniu spostrzega, że chociaż w wymieniu mleko pozostało, jednakże pomimo dojenia i większego wysiłku mleko ze strzyków absolutnie nie wydziela się i wszelkie usiłowania pozostają bez skutku.

Oczywiście zjawisko takie jest badzo przykre tak dla dojarki, jak i dla właściciela krowy; tego rodzaju zatrzymanie mleka również wpływa niekorzystnie i na zdrowie danej krowy i ma to do siebie, że jeżeli powtórzy się parę razy z rzędu, to udój mleka od tej krowy stale będzie zmniejszony.

Jaka może być przyczyna zatrzymania mleka? Przedewszystkiem — krowa może zatrzymać mleko w tym okresie, kiedy odłączamy od niej cielę; następnie — może to spowodować złe obchodzenie się z krową, kiedy rozdrażniamy ją krzykiem, popychaniem lub biciem; dalej — kiedy w swoim czasie nie dostanie pokarmu, kiedy nieraz bywa dojona nie w swoim czasie, do którego jest przyzwyczajona! dalej — kiedy nastąpiła zmiana dojarki, do dojenia została przeznaczona inna osoba, która doi inaczej, co krowę denerwuje. Wreszcie przyczyną zatrzymania mleka może być jakaś bolesność strzyków, spowodowana ich chorobą, naprzykład popękaniem, strupkami, krostkami, stanem zapalnym i t. p,

A więc — w razie zauważenia zatrzymania mleka należy natychmiast dokładnie wszystko zbadać i postarać się usunąć przyczynę.

Nigdy nie powinno się odsadzać cielęcia od krowy odrazu, lecz stopniowo i powoli odzwyczajać je od ssania; nie karmić nigdy krowy przy dojeniu, obchodzić się z nią zawsze jaknajłagodniej bez krzyku i bez bicia i wreszcie nigdy nie dawać do dojenia odrazu nowej dojarki, a tylko przyzwyczajać do niej krowę stopniowo. Oprócz tego często się zdarza, że zatrzymanie mleka wywołują nieraz same osoby, dojące krowę, a mianowicie bywa to wtedy, skoro tylko zauważą, że krowa mleka nie daje, odchodzą od dojenia i pozostawiają resztę w wymieniu sądząc, że pozostałego mleka wydoić już nie można. Należy więc takie dojarki pouczyć, jak mają postępować; niech cierpliwie wymasują wymię przez kilka minut i doją dalej doostatka, przez co nie dopuszczą do zatrzymywania mleka i nie znarowią krowy. Wogóle dojenie krowy trzeba powierzać tylko dobrym i sumiennym dojarkom. *Z. Olszański*, lekarz weterynarji.

Tępić chrabąszcze i gąsienice agrestowe.

Chrabąszcz i pędrak, oto dwa szkodniki prawdziwe w jednej osobie. — Komuż nie jest znany chrabąszcz ten bronzowy, wielki jak żołądź, robak o twardych skrzydłach, który w maju i w początku czerwca po naszych ogrodach plądruje, ogołacając drzewa często zupełnie z liści.

Wieczorem jest on w największym ruchu, mianowicie skoro wieczór ciepły. Rano o rosie siedzi na drzewach zmęczony chrupiąc zielone listki. Wtedy go najłatwiej się łapie strząsając z drzew i zbierając ze ziemi, — a sypiąc zbiór chrabąszczy do beczek lub miechów, można paść nimi kaczki które się tą paszą doskonale żywią.

Kto tępi chrabąszcze, tępi pędraki, kto niszczy pędraki, zmniejsza ilość chrabąszczy. Z jaj tych ostatnich wywijają się bowiem pędraki, owe białe w ziemi tak często napotykane robaki o żółtych głowach, które jak gąsienice wyglądają. Są to szkodniki nielada, wyjadają często zboże, buraki i inne rośliny na całych przestrzeniach, a w trzy lata zmieniają się w chrabąszcze.

Chrabąszcz nie wędruje lecz trzyma się formalnie swej gleby, można więc przez pilne chwytanie wytępić powoli u siebie te owady. Nieuważajmy więc wyłapywania tych szkodników za zabawkę, raczej za rzecz bardzo pożyteczną.

Pojawiające się małe gąsieniczki niszczące krzewy agrestowe i porzeczkowe, wyniszczyć można skropieniem parę razy powtórzonem, mięszaniną przygotowaną z rozpuszczenia mydła w ciepłej wodzie, z dodatkiem ługu z wymoczonego popiołu drzewnego.

Zapobiegając pojawieniu się gąsienic na agrestach i porzeczkach, możua przedsiębrać jeszcze wcześniej środki zaradcze a mianowicie wygubić poczwarki gąsienic, polewając parę razy ziemię pod krzakami agrestu w jesieni lub w zimie gnojówką, do której dodaje się nieco soli, skutkiem czego poczwarki wyginą. Zamiast gnojówki można z takim samym skutkiem użyć roztworu mydlanego, ale wtedy użyty ług musi być bardzo silny.

Ochrona koni od much.

Wiadomo, że muchy są wrogami naturalnymi koni, mianowicie w lecie i w okolicach południowych. Znaczną liczbę zbiegania się koni przypisać trzeba rozdrażnieniu wywołanemu przez nieustanne zakłucia ich przez muchy, Otóż na to jest bardzo prosty środek: dosyć jest uszy, brzuch, nozdża, i wogóle najwrażliwsze części u konia posmarować kilkoma kroplami olejku jałowcowego przypalonego („Oleum cadinum") materji zupełnie nieszkodliwej i taniej — a można być pewnym, że żadna mucha nie tknie się zwierzęcia.

Egzamin zastępczy dla kandydatów na sekretarzy gminnych.

Mając na uwadze rzeczywiste potrzeby związane z przygotowaniem pracowników samorządowych do ich pracy w terenie i trudne warunki ich dokształcania się do wymaganego poziomu (Rozporządzenie Ministra Spraw Węwnętrznych z dn. 27. II. 1934 r. w sprawie kwalifikacyj sekretarzy gminnych, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych po uzgodnieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ułatwiło im uzupełnienie cenzusu naukowego w drodze uproszczonej, zezwalając na egzamin zastępczy w Komisji przy Powszechnym Uniwersytecie Korespondencyjnym, Warszawa Al. Ujazdowskie 20,7).

Egzamin zastępczy tem się różni od egzaminu normalnego, że oparty jest na specjalnie przystosowanym i zredukowanym programie kursu 4-klasowego gimnazjum (nowego typu — dawniej 6 klas szkoły średniej). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pismem z dnia 2. X. 1935 r. zatwierdziło program i regulamin egzaminu zastępczego, opracowany przez Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny w porozumieniu z Ministerstwem i dnia 8-go IV. br. zaleciło go oraz skrócony kurs gimnazjalny, zorganizowany przez P. U. K., pismem okólnem do Urzędów Wojewódzkich i Przewodniczących Wydziałów Powiatowych.

Egzamin odbywać się będzie 2 razy do roku — w czerwcu i październiku. Skład Komisji Egzaminacyjnej stanowić będą osoby powołane przez Dyrekcję P. U. K. oraz delegat Ministerstwa Spraw Wewnęrznych.

Szczegółowe informacje o samokształceniu się w tym celu metodą korespondencyjną, udzielane są na każde żądanie.

Wojna włosko-abisyńska.

Plan nacierania Włochów od strony południowej.



Ofensywa wojsk włoskich na Addis-Abebę.

Marsz Włochów na Addis Abebę rozpoczął się. Straże przednie, złożone z wojsk erytrejskich posunęły się już o 100 klm. naprzód. Za strażami przedniemi posuwają się główne siły włoskie, które są całkowicie zmotoryzowane.

Onegdaj cesarz wrócił nagle do opuszczonej przez niego Addis Abeby. Miał na rękach obrażenia pochodzące od gazów trujących. Mimo wyraźnych oznak przemęczenia cesarz wykazywał wielką energję i niezachwiany spokój umysłu. Negus oświadczył, że po zreorganizowaniu armji na nowo podejmie walkę. O poddaniu się niema mowy. Nigdy nie podejmie on bezpośrednich rokowań z Włochami o pokój. Rokowania mogą nastąpić jedynie za pośrednictwem Ligi Narodów. Chociaż armja abisyńska na froncie północnym zmuszona została do odwrotu, Abisyńczycy nie są pobici i zdecydowani są walczyć do ostatniego żołnierza. Przeniesienie siedziby rządu z Addis Abeby nie posiada większego znaczenia. Wczoraj została wydana proklamacja mobilizująca wszystkich zdrowych mężczyzn do walki z Włochami.

Według wiadomości prasy nowa koncentracja sił abisyńskich nastąpić ma o 60 mil na zachód od Addis Abeby. Tecle Hawariate, który był delegatem Abisynji do Ligi Narodów, pozostać ma z około 1·000 policjantami w stolicy, aż do nadejścia awangardy włoskiej, celem utrzymania porządku w mieście, poczem ma się przyłączyć do armji cesarza. Wedle ostatnich wiadomości, przednie straże włoskie znajdują się w odległości 70 klm. od Addis Abeby.

Grabieże i pożary w Adis Abebie.

Rząd włoski nakazał dowództwu włoskiemu przyspieszenie marszu straży przednich, by uchronić miasto przed kompletnem zniszczeniem przez rabujące bandy. W stolicy Abisynji wszystkie większe gmachy stoją w płomieniach. Centrum jest całkowicie spalone i rozgrabione.

Z frontu południowego.

Wielokrotne ataki Włochów na froncie południowym celem zdobycia Sassabaneh zostały odparte z wielkimi stratami dla Włochów, przyczem Abisyńczycy strącili 5 włoskich samolotów. Ataki te jednak ponowili zmuszając Abisyńczyków do cofnięcia się i zajęcia Sassabaneh.

Apel córki cesarza Abisynji.

Księżniczka Tsa-Hai (córka cesarza) wystosowała apeł do kobiet całego świata, aby działały na rzecz zakończenia wojny, a w szczególności przeciw używaniu gazów trujących.

KRONIKA.

Podatek od lokali i od nieruchomości. W Dzienniku Ustaw ukazało się rozporządzenie wykonawcze do dekretu o podatku od lokali, oraz dekret podatku od nieruchomości. Pierwsze rozporządzenie wylicza, jakie lokale są wolne od podatków. Wolne od podatku są lokale Banku Polskiego, Banku Rolnego, wszystkich monopoli państwowych, tj. solnego, spirytusowego i tytoniowego, lokale poczt, telegrafów i telefonów, kolei. Wszyst ie lokale zajęte przez inne państwowe instytucje samorządowe, podlegają podatkowi. Mieszkania pracowników państwowych i samorządowych bez względu na to, czy znajdują się one na terenie gmachu zwolnionego od podatku od lokali, podlegają podatkowi. Jeżeli idzie o podatek od nieruchomości, to podlegają mu wszelkiego rodzaju budynki i budowle wraz z gruntami, podwórkami, zieleńcami i kwietnikami. Dalej grunty niezabudowane o powierzchni do 5.000 metrów kwadratowych włącznie, bez względu na rodzaj użytkowania. Grunty niezabudowane, przekraczające 5.000 metrów kwadratowych, jeżeli nie są przeznaczone na pola uprawne, łąki itd., podlegają podatkowi bez względu na powierzchnię. Gdy budynki są zwolnione od podatku od nieruchomości jako nowozabudowane, tedy i grunta pod te budynki, wolne są od tego podatku.

Zakaz wolnego handlu obcemi walutami. — W związku z wzmagającą się spekulacją złotem i obcemi walutami wyszło surowe rozporządzenie zabraniające dowolnego handlu temi walutami. Na każde jednak zapotrzebowanie zagranicznych środków płatniczych, a więc również na zapotrzebowanie, załatwiane w granicach kompetencji banków dewizowych, musi być złożony należycie udokumentowany wniosek. Wniosek sporządzony być musi na odpowiednim druku, który za pobraniem opłaty manipulacyjnej w wysokości 50 gr. od sztuki wydają wszystkie oddziały Banku Polskiego. Starając się o zezwolenie na przekazanie zagranicę pieniędzy zainteresowane osoby powinny dołączyć do

wniosku dowody, uzasadniające zapotrzebowanie na zagraniczne środki płatnicze lub na przekaz zagranicę. W razie zgłoszenia zapotrzebowania środków płatniczych w związku z wyjazdem zagranicę należy przedstawić paszport lub inny dowód, upoważniający do przekroczenia granicy. W wypadku przekazywania zagranicę należności z tytułu zapłaty zobowiązań zagranicznych, wynikłych z przywozu towarów, należy przedstawić fakturę, wystawioną przez zagranicznego sprzedawcę oraz kwit urzędu celnego, stwierdzający dokonanie odprawy celnej.

Przemycaną sacharynę przechowywali w bożnicy. Onegdaj miał się odbyć w Krakowie proces 12 kupców żydowskich z Krakowa, Chrzanowa i Drohobycza, którzy tworzyli spółkę przemytniczą, sprowadzającą przez zieloną granicę sacharynę i kamyki do zapalniczek. W czasie przeprowadzonej przez władze celne rewizji okazało się, że „główny skład" przemyconej sacharyny znajdował się w bożnicy w Chrzanowie. Skonfiskowano tam 150 kg. tej namiastki cukru. Do rozprawy nie doszło, ponieważ w Sądzie nie stawiło się dwóch oskarżonych i dwóch świadków. — Przewodniczący, sędzia Wysocki, skazał każdego z nieobecnych na karę w wysokości 50 zł.

Krwawe rozruchy w Chrzanowie. Dnia 28-go kwietnia część robotników, zatrudnionych przy robotach publicznych w Chrzanowie, porzuciła pracę, wysuwając żądania podwyżki płac i skrócenia czasu pracy. Na konferencji, zwołanej w starostwie z delegatami strajkujących ustalono, że celem załatwienia zatargu odbędzie się następnego dnia konferencja w Krakowie. Następnego dnia, nie czekając na rezultaty konferencji, jaka się odbyła u okręgowego inspektora pracy w Krakowie, strajkujący od wczesnego rana wszczęli akcję teroryzowania robotników, zatrudnionych w zakładach i przedsiębiorstwach prywatnych. Po rozproszeniu przez policję tłumów przy użyciu granatów łzawiących, część demonstrantów zebrała się ponownie, przyczem jeden z oddziałów policji, zaatakowany kamieniami i strzałami, zmuszony został do użycia broni palnej, wskutek czego jedna osoba została zabita oraz dziewięć osób rannych, w tem jedna ciężej. Wśród policjantów rannych jest 14-tu, w tem 6-ciu cieżej.

Burza gradowa. Nad Żywcem i okolicą przeszła w ubiegłym tygodniu silna burza gradowa. W ciągu kilku minut ziemia została pokryta kilkucentymetrową warstwą gradu wielkości orzecha.

Dwanaście miljonów grzywny. Prokuratura generalna przysłała do komornika we Lwowie wniosek o wdrożenie kroków egzekucyjnych w majątku Rudroffa w Brodach, celem zabezpieczenia 12 miljonów złotych, należnych tytułem grzywny i podatków skarbowi Państwa.

Napad na pociąg towarowy. W pobliżu przejazdu kolejowego w Piotrkowie pięciu osobników dokonało napadu na pociąg towarowy, przewożący węgiel. Straż pociągu dała strzały w kierunku napastników, w rezultacie czego niejaki Br. Kaleta został ugodzony kulą w brzuch i zmarł po przewiezieniu do szpitala.

Aresztowanie przemytnika. Śląska straż graniczna na terenie Chorzowa, w tramwaju, zdążającym od granicy przytrzymała pewnego podejrzanie wyglądającego jegomościa, posiadającego z sobą ciężko wyładowane walizy. Przytrzymanym okazał się pewien kupiec z Rzeszowa, który wiózł ze sobą przemycone z Niemiec 1.300 sztuk zapalniczek. Po przesłuchaniu go przez straż graniczną kupiec został dostawiony do sądu w Chorzowie. Poza odpowiedzialnością karną za przemytnictwo, grozi mu grzywna w wysokości 100.000 zł.

Śmiertelne zderzenie. Dwóch chłopców w wieku lat 12 i 15, biegnąc przez ulicę w Warszawie, zderzyło się z sobą tak nieszczęśliwie, że jeden z nich, Z. Reiner, upadając, uległ strzaskaniu czaszki i zmarł na miejscu.

Były kat Maciejewski popadł ostatnio w roztrój nerwowy i cierpi na manię prześladowczą. Po utracie posady kata, pracował przez kilka miesięcy jako buhalter w pewnej firmie. Gdy jednak dowiedziano się o jego poprzedniem zajęciu, wymówiono mu posadę.

Wyłowienie zwłok. Trupa przodownika policji Grabińskiego wyłowili rybacy z Wisły koło Pelcowizny w Warszawie. Przed kilku dniami po skończonej służbie w komisarjacie Grabiński wyszedł na miasto i więcej nie wrócił do koszar.

Zemsta komunistów. We wsi Bityń w gminie Hołoby w powiecie kowelskim spłonęły zabudowania Ad. Moroziuka. Żona i syn zmarli skutkiem poparzeń, odniesionych w czasie pożaru. Ogień podłożony został przez komunistów z zemsty za lojalność Moroziuka wobec państwa polskiego.

Więzień-szaleniec poranił dyrektora szpitala. W ubiegły piątek w Grudziądzu w chwili, gdy kierownik więziennego szpitala psychjatrycznego dr. Januszewski przeprowadzał inspekcję umysłowo chorych więźniów, jeden z więźniów nazwiskiem Fleger rzucił się nań z nożem, zadając mu cztery głębokie rany w kark i lewe ramię. Stan dr. Januszewskiego jest bardzo groźny. Szaleńca obezwładniono i umieszczono w oddzielnej celi. Fleger odsiaduje karę 15 lat więzienia za morderstwo, a ostatnio ponieważ zdradzał chorobę umysłową, umieszczony został w więziennym szpitalu psychjatrycznym.

Ogromne zapasy owoców południowych w Gdyni. W magazynach portowych w Gdyni zalegały pod koniec kwietnia znaczne zapasy owoców południowych świeżych. Ogółem leżało około 85 tysięcy skrzyń różnych owoców. Samych pomarańcz hiszpańskich, pochodzących z transportów przedświątecznych, znajdowało się jeszcze w tych dniach około 58 tysięcy skrzyń. Pozatem na składach znajdują się duże zapasy cytryn syryjskich, (około 13 tysięcy skrzyń), dalej 11 tysięcy skrzyń pomarańcz palestyńskich, pewna ilość cytryn włoskich i hiszpańskich, ponad 1.500 skrzyń grape fruit'ów, 200 skrzyń mandarynek i około 300 skrzyń jabłek amerykańskich. Poza wyżej podaną ilością zalega jeszcze w magazynie Urzędu Morskiego w wolnej strefie około 60 tysięcy kg. pomarańcz z nadeszłego w końcu marca b. r. transportu pomarańcz luzem.

Towarzystwo ubezpieczeniowe „Feniks" popadło w długi. Niedobór austrjackiego towarzystwa ubezpieczeniowego „Feniks" na terenie Polski sięga 5 do 6 miljonów zł. Władze polskie podjęły w swoim czasie kontrolę działalności „Feniksa" w Polsce, odnosząc się krytycznie do jego działalności. Wystąpienie władz polskich spowodowało interwencję rządu austrjackiego. W oficjalnem piśmie wystosowanem do rządu polskiego, rząd austrjacki stanął w obronie „Feniksa", wyrażając zdziwienie, że działalność tak solidnego przedsiębiorstwa może w jakimkolwiekbądź stopniu budzić nieufność. W tym stanie rzeczy należałoby przypuszczać, że rząd austrjacki przyjął na siebie gwarancję za deficyty „Feniksa" w Polsce. Po-

licja węgierska rozpoznała na granicy węgiersko-czeskiej w miejscowości Asvany, ściganego listami gończemi przez władze austrjackie, dyrektora towarzystwa „Feniks“ Wilhelma Bachmanna, którego podróżującego autem, odwieziono pod eskortą do Budapesztu, gdzie go aresztowano.

Polskie szkolnictwo w Niemczech będzie zniszczone! Minister Rzeszy Ruszt wydał zarządzenie, w myśl którego od nowego roku szkolnego przestają istnieć wszystkie szkoły powszechne z wyjątkiem żydowskich. Zarządzenie to jest ciosem dla mniejszości polskiej. Mniejszość polska w Niemczech posiada dotychczas 59 prywatnych szkół powszechnych, do których uczęszcza 1.634 dzieci. Wszystkie te szkoły polskie będą z nowym rokiem szkolnym zlikwidowane. Pozostanie tylko 8 szkół na Śląsku Opolskim, które będą utrzymane do roku 1936, t. j. do chwili wygaśnięcia górnośląskiej konwencji genewskiej. Po roku 1937 i te szkoły będą zlikwidowane. W ten sposób polskie szkolnictwo w Niemczech będzie całkowicie zniszczone, a młodzież polska będzie zmuszona uczęszczać do szkół niemieckich.

Z zemsty wysadził dom w powierze. W jednym z domów na placu Aleksandra w Berlinie nastąpił bardzo silny wybuch. 13 osób odniosło rany, dom jest poważnie uszkodzony. Policja zarządziła natychmiastowe opuszczenie budynku. w obawie, iż się zawali. Dochodzenia doprowadziły wkrótce do ujęcia sprawcy. Jest nim 61-letni zarządca tego domu Haenel, który posiadał pewną sumę zahipotekowaną na domu. Usiłował on wysadzić w powietrze dom, chcąc się zemścić na swej siostrze, siostrzenicy i kilku lokatorach, którzy nie dopuszczali do sprzedaży domu. — Wybuch, który mógł pociągnąć za sobą śmierć setek ludzi, wywołany został przez otworzenie kurków gazowych w kuchni, przyczem Haenel był o tyle ostrożny, że chcąc uniknąć przedwczesnego wybuchu zgasił ogień pod kuchnią, wyszedł na dach i po upływie czasu potrzebnego na nagromadzenie się gazu, wrzucił, przez komin zapaloną szmatę, oblaną benzyną. Haenel dokonał swego czynu, biorąc pod uwagę, że gdyby katastrofa przybrała większe rozmiary, musieliby zginąć jego żona i syn.

Katastrofa samolotu bombowego. W ubiegły wtorek wydarzyła się w Ulm, w Niemczech, katastrofa lotnicza. Niemiecki samolot do bombardowania, wiozący sześć osób, spadł na ulicę miasta Ulm. Kilku przechodniów zostało zabitych i rannych jak również wszyscy jadący w samolocie. Wśród zabitych mają się znajdować płk. Henryk Schmidt, kpt. Oskar Bachlener i porucznik Wilhelm Otto. Katastrofa wydarzyła się podobno w czasie ćwiczeń ochrony przeciwlotniczej. Podobna katastrofa wydarzyła się w Monachjum podczas olimpjady zimowej w lutym b. r. kiedy to samolot spadł na ożywione ulice miasta. Władze niemieckie zachowują o tych wypadkach całkowite milczenie. Gazety otrzymały zakaz podawania jakiejkolwiek wzmianki o katastrofach.

Pamiętnik cara. Przy dokonywaniu remontu domu, w którym car Mikołaj przebywał z rodziną w ostatnich godzinach życia, dokonano sensacyjnego odkrycia. W jednej ze ścian w schowku znaleziono bardzo wartościową biżuterję carowej, oraz pamiętnik cara, doprowadzony do dnia poprzedzającego egzekucję. Pamiętnik został już przesłany do zbadania do Moskwy.

Żydowski kongres światowy odbędzie się w dniach od 8-go do 15-go sierpnia w Genewie. — Obrady toczyć się będą w pałacu Ligi Narodów. Według informacyj żydowskich dzienników, na zjazd przybędą delegaci żydowscy z całego świata. W obradach na pierwszy plan wysunięta będzie kwestja palestyńska, bowiem z powodu ostatnich wypadków w Palestynie, świadcząca o jak największem znienawidzeniu żydostwa i przez Arabów, prawdopodobnie zatamowana zostanie wszelka emigracja żydów do Palestyny.

Niezwykły wypadek wydarzył się w Wenecji. Podczas burzy powstała w jednej z lagun olbrzymia trąba morska o wysokości 200 metrów. Ofiarą rozszalałego żywiołu padły ryby, które, uniesione w powietrze przez trąbę morską, zaczęły w pewnej chwili spadać na plac św. Marka i przyległe ulice, gdzie je po burzy mieszkańcy Wenecji wyłapali.

Straszny wypadek samochodowy. W miejscowości Causcoadda we Włoszech, samochód, jadący z wielką szybkością, wpadł na grupę dzieci, zabijając troje i raniąc czworo. Ciężko ranna została również jedna kobieta.

Zaburzenia przeciw żydom w Palestynie. — W miejscowości Hadera, w zakładzie fabrycznym należącym do żyda, wybuchł ogień. Straty wynoszą 10 tysięcy funtów szterlingów. W dolinie Jezreel i Tel Vosef zanotowano szereg pożarów, wznieconych przez Arabów. Pastwą ognia padły zbiory i plantacje. Do Jaffy przywieziono dwóch Arabów rannych od uderzeń noża. W Jerozolimie panuje na razie spokój. Naczelny narodowy komitet arabski złożył wysokiemu komisarzowi brytyjskiemu sir Arthurowi Wauchope prawdziwe ultimatum, zawiadamiając go, że komitet odmówi wszczęcia rokowań lub odwołania zarządzenia o strajku, jeżeli nie zostanie powstrzymana emigracja żydów do Palestyny. Pod Ramleh zaatakowany został wóz z mlekiem, a woźnica, żyd, przybyły niedawno z Węgier, został zabity. Jest to 19-ty żyd, który padł od początku zajść. W czasie onegdajszych demonstracyj odniosło rany 26 osób, w tem 9 policjantów. W Haifie wybuchło kilka bomb. W Nazarecie i w Deisan spłonęło 5 farm żydowskich.

Amerykański porywacz ludzi aresztowany. Z Nowego Orleanu donoszą, że organy bezpieczeństwa aresztowały „wroga publicznego nr. 1“ Alvina Karpisa, który dn. 17 stycznia 1933 r. zorganizował porwanie bankiera Bremera, żądając 200 tysięcy dolarów wykupu, zaś dn. 15 czerwca zorganizował porwanie piwowara Hamma, domagając się 100 tysięcy dolarów wykupu. Departament sprawiedliwości wyznaczył premję 7 i pół tysiąca dolarów dla osoby, któraby przyczyniła się do ujęcia Karpisa, ukrywającego się od zgórą 3 lat, aż wreszcie został aresztowany.

Kupił 74 latarnie morskie. Dyrekcja służby brzegowej Stanów Zjednoczonych zadecydowała niedawno sprzedaż na szmelc sporej liczby latarń morskich, jako przestarzałych już i niezdatnych dla właściwych celów. Wydawałoby się, że budynki tego typu nie znajdą łatwo amatorów kupna, stało się jednak inaczej. Pewien sprytny przemysłowiec w Nowym Jorku nabył od dyrekcji za tanie pieniądze całą „kolekcję“ 74 latarń morskich, co uczyniwszy zaaranżował akcję propagandowo-reklamową w prasie. Skutek nie kazał czekać na siebie. Oto 25 latarni znalazło wkrótce nabywców, bogaczy, którym wmówiono, iż latarnie morskie nadają się szczególnie na mieszkanie wypoczynkowe. Początek zrobił pewien miljoner z Chicago, który wmówił sobie, że pobyt letni w latarni morskiej uleczy go z grymasów. Wślad za nim poszli inni, którym idea zamieszkania w latarni zaimponowała swą niezwykłością. W ten sposób spry-

tny przemysłowiec zarobił na sprzedaży 25 latarń tyle, iż opłaciło mu się kupno 74 ch.

W Ameryce mnożą się napady na banki. — Ostatnio popełniono w Stanach Zjednoczonych szereg napadów na banki. W Detroit wtargnęło onegdaj do Banku 5 uzbrojonych bandytów, którzy zrabowali 50 tysięcy dolarów. W Bogota (New Jersey) podczas napadu na bank zrabowano 20 tysięcy dolarów.

Ameryka Południowa odwraca się od Ligi Narodów. Donoszą z Buenos Aires, że niechęć do Ligi Narodów wzmaga się stale w państwach południowo-amerykańskich. W Buenos Aires, Montevideo, Santiago i Limie omawia się publicznie wycofanie się Argentyny, Urugwaju, Chile i Peru z Ligi Narodów, za przykładem Brazylji i stworzenie identycznego związku amerykańskiego. Niezadowolenie państw południowo-amerykańskich pochodzi stąd, że widzą one w Lidze Narodów oś niezgody światowej, zamiast instytucji pokojowej. Niezadowolenie z Ligi Narodów wzrasta w związku z postępującemi sukcesami włoskiemi w Abisynji, którą katolicki i kulturalny naród włoski napadł, by w rozbójniczy sposób zagrabić obcą ziemię. A Liga Narodów patrzy na to przez palce i wbrew statutowi swemu.

Meteor ugotował ryby w morzu. Kapitan jednego statku angielskiego raportuje niezwykłą przygodę, przeżytą 16 stycznia b. r. na Oceanie Indyjskim. Około 10 rano zaległa dokoła statku zupełna ciemność. Jednocześnie zerwał się wicher oraz dały się słyszeć grzmoty. Wszystko to trwało ledwie kilka sekund. Nagle oślepieni zostali wszyscy silnym blaskiem, potem rozległ się ogłuszający huk, jakgdyby potężnej, wybuchającej miny. W oddali buchnęły olbrzymie masy pary wodnej, unoszącej się nad morzem, które po kilku minutach opadły. Po drodze statek spotkał olbrzymie ilości ugotowanych ryb. Woda jeszcze pół godziny po przybyciu statku na miejsce ciekawego fenomenu natury, którym był upadek olbrzymiego meteoru, była gorąca. Przeprowadzone przez kapitana sondowania dna morskiego wykazały, że w tem miejscu dno podniosło się o blisko 100 m. Wskazuje to na olbrzymie rozmiary meteoru, który w dniu 16 stycznia b. r., o ile można wierzyć raporom kapitana, spadł do Oceanu Indyjskiego.

Zjazd literatów wołyńskich. W Łucku odbył się pierwszy organizacyjny zjazd literatów z terenu Wołynia. Zjazd zagaił mocnym referatem poeta Jacek Marja Orlik (autor tomiku „Nad Polesiem cisza“...), poczem organizator zjazdu poeta ludowy Józef Bojar oddał przewodnictwo zjazdu w ręce Antoniego Gronowicza. Na zjazd między innemi przybyli Czesław Janczarski, Stefan Szajdak, Wszechwład Zawadzki, Alfred Stefan Wójcik, Jerzy Paszkiewicz, znane nazwiska na Wołyniu. Jako goście zaproszeni, przybyli red. Wacław Zagórski i red. ks. Zygmunt Chmielnicki. W toku dyskusyj wybrano komisję kwalifikacyjną, w składzie: Orlik, Bojar, Janczarski, Gronowicz. Wójcik i Szajdak, oraz uchwalono zwołać już organizacyjny zjazd do Równego, podczas trwania Targów Równieńskich.

RZECZY CIEKAWE.

Liga Narodów przeprowadza się

W pierwszej połowie marca sekretarjat Ligi Narodów zajął lokal we wspaniałym nowym pałacu, w parku Ariany. Pałac ten wzniesiono kosztem około 35 miljonów franków szwajcarskich. Do ostatecznego wykończenia go jednak będzie jeszcze potrzeba około 10-ciu miljonów, tak, że ogólny koszt wyniesie około 45 miljonów.

Gmach Ligi Narodów, zwany „Pałacem Pokoju“, powstał przy współudziale 58-miu państw, wchodzących w skład Ligi, które pozatem zdeklarowały zgórą tysiąc podarunków na rzecz powstającej budowy.

Dekoracji wnętrza największej sali podjęła się Francja. Sala ta, wysoka na 20 metrów, ma 40 metrów długości i tyleż szerokości. — Mieścić będzie ona ogółem 2.500 osób. Ta część pałacu jednak nie jest jeszcze wykończona.

Druga sala, t. zw. „Wielkiej rady“, dekorowana będzie kosztem Anglji. Zdobić ją ma płaskorzeźba, wykonana przez artystów angielskich. W tej samej sali umieszczone będą wspaniałe obrazy starych mistrzów, podarunek Hiszpanji.

W pierwszym rzędzie fundatorów znalazły się zresztą i Włochy, których stosunki z Ligą są w danej chwili nieco nadszarpnięte. Włosi dostarczyli przepięknych marmurów do sali 13-tej oraz płaskorzeźb, które będą zdobiły kuluary.

Nawet Ameryka, nie będąca członkiem Ligi, stworzyła specjalny „fundusz Wilsona, który dostarczyć ma funduszów na bronzowe obicia bramy wejściowej. Do Indyj należy dekoracja sali dziennikarzy, pozatem Czechosłowacja, Austrja, Danja, Finlandja, Norwegja, Grecja, Szwecja, Jugosławja, a nawet Sjam i Chiny dostarczają dekoracyj, przeważnie o charakterze narodowym.

Losy największych brylantów świata.

W Brazylji odnaleziono niedawno djament niezwykłej wielkości, waży on bowiem 488 karatów Zdaniem znawców, będzie to największy djament na świecie, jeżeli nie liczyć djamentu „Cullinan“, ofiarowanego w roku 1905 królowi angielskiemu Edwardowi VII. przez Transvaal. „Cullinan“ waży 530 karatów.

W związku z tem prasa angielska przypomina o losach największych djamentów, z którymi związane są zazwyczaj legendy i anegdoty. Dwa wielkie kamienie „Regent“ i „Djament Błękitny“, które należały niegdyś do korony francuskiej, znajdują się obecnie w muzeum Luwru. Słynny „Książę Orłow“, wydarty z oka bóstwa induskiego i przywieziony do Europy, oraz niemniej słynna „Gwiazda Polarna“, należące niegdyś do carów rosyjskich, znajdują się obecnie w skarbcu Sowietów w Moskwie. Inny wielki brylant „Kob i-noor“ znajduje się obecnie w muzeum królewskim w Tower, w Londynie. „Sancy“, który należał ongiś do pięciu królów Francji i trzech władców Anglji, jest obecnie w posiadanin maharadży Patiala. „Cesarzowa Eugenja“, sprzedana za cenę 400.000 franków, po upadku drugiego cesarstwa, jest również w Indjach i stanowi własność maharadży Baroda.

Soja, cudowna jarzyna.

Od 5.000 lat uprawiają Chińczycy roślinę strączkową, której dali nazwę „soja“. Roślina ta stanowi obok ryżu podstawę wyżywienia chińskiej ludności. Czem w Europie i Ameryce jest kartofel, tem w Chinach jest soja. Lecz, gdy kartofel, który w XVII w. począł rywalizować ze zbożem, nie może się z niem

równać pod względem pożywności, to soja bije wszystkie rekordy na tym punkcie.

Od mąki zbożowej zawiera soja cztery razy więcej azotu i 20 razy więcej tłuszczu. Od mięsa zawiera soja cztery razy więcej substancyj mineralnych i dwa razy więcej fosforu.

Chińczycy przyrządzają z soji nieprawdopodobną ilość najrozmaitszych potraw. Nazywają się one „pingming-natto“, „miso“, „taoł-jung“, „schou-zou“, „teoufou“ itd. Z soji można sporządzać najróżnorodniejsze potrawy o charakterze jarzyny. Można ją gotować w całości. Można ją zemleć na mąkę i piec z niej chleb. Można z niej robić kaszę itd. Ale soja daje się też palić jak kawa i można z niej robić napój do kawy słodowej podobny. Daje się przerabiać na konfitury. Można z namoczonej soji wyciskać mleko, które smakuje zupełnie tak samo jak mleko krowie. Mleko to można zamienić na zsiadłe mleko, można je kondensować, proszkować itd. Pożywnoćć zaś tego mleka soji nie jest mniejsza niż pożywność mleka krowiego. W Chinach, w Japonji i na całym Dalekim Wschodzie mleko soji służy jako odżywka dla niemowląt, chorych i starców.

Soja nadaje się znakomicie jako pokarm dla bydła, a co najciekawsze, bydło żywione soją wykazuje znacznie mniejszą skłonność do gruźlicy niż normalne.

Uprawa soji jest bardzo rentowna i łatwa. Soja jest niezmiernie wydatna, o wiele wydatniejsza niż fasola. Dotychczas uprawia się soję poza Dalekim Wschodem jeszcze także w Stanach Zjednoczonych. W Europie rozpoczęły się pierwsze próby w kierunku jej uprawy. Należy przypuścić, że soja zaaklimatyzuje się tam doskonale, gdyż w różnych klimatach i różnych glebach całych Chin udaje się ona bardzo dobrze. Początek w tym kierunku uczyniły Włochy i Niemcy. We włoskich klinikach dziecięcych w Bolonji, Padwie, Turynie, Florencji, odżywia się niemowlęta mlekiem soji zamiast krowiem i to z dobremi rezultatami.

Deszcz paprykowy.

Zdarzają się deszcze uniesionych daleko pyłów wulkanicznych, żabek lub rybek, wyrzuconych z rzek lub stawów przez trąby powietrzne, ale chyba po raz pierwszy zdarzył się deszcz paprykowy.

Widownią tego wyjątkowego zjawiska stało się w tych dniach miasto rumuńskie Rimnicu.

Podczas burzy śnieżnej, jaka nawiedziła to miasto, wicher zburzył między innemi skład pewnego kupca, gdzie zgromadzona była znaczna liczba worków ze świeżo zmieloną papryką. Odłamy zburzonej przez wicher ściany składu porozdzierały, spadając, część worków i wicher uniósł rozsypaną paprykę na ulice miasta. Przechodnie więc, których wicher zastał na ulicy, ulegli w jednej chwili pod wpływem gryzącego deszczu nieznośnemu bólowi oczu, a także, wdychając pył paprykowy, bolesnemu podrażnieniu błonek śluzowych nosa i gardła.

Ucierpieli zwłaszcza policjanci i członkowie straży ogniowej, znajdujący się na posterunkach, a lekarze całego miasta przez cały dzień zajęci byli ulżeniem dolegliwości, wywołanych przez ten deszcz paprykowy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

F. K. w Ś.: Nikt z nas na tę chorobę nie chorował i nie leczył się z niej, zatem co na nią pomoże powiedzieć może tylko ten, który się leczył i wyleczył. Bo zalecać jakie środki na chorobę nerwów, to trzeba wiedzieć pewnie czy pomogą, gdyż leki mogą być kosztowne. I żałujemy, że Panu, jako staremu prenumeratorowi nie możemy doradzić, aby Pan mógł skutecznie chorobę zwalczyć. Serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Jacek M. Orlik** w M: Wzmianka w numerze. Utwory przeczytamy i odpowiemy. **Marcin Kossowski** w P.: Zagadki dobre. — **Zbigniew Pelc** w Ł: Zagadki prosimy nadesłać wraz z uwidocznionem obok rozwiązaniem.

Zagadki do nagrody.

1. Rebus.

Słońce a a a a ała ała ała ała
Gwiazdy a O a ała ch ała
Księżyc a a ała ała
Ziemia a a a a ała ała ała ała

ie ie ie ie ie ie ie ie ie
ie iiiiiiiiii ii pra ii ii ii iiiiiiiiii ie ie nie ie le Z/czy.
ie ie ie ie
ie ie ie ie ie ie ie ie ie

2. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

Gdy dzieckiem będąc kolibie cię matka,
Ja przy kolebce najwięcej tu znaczę,
A gdy ci później przysporzy czas latka
Ja niosąc ciebie przyjemnością raczę;
Ze mną się także kula ziemska toczy
Krańcem południa i krańcem północy.

3. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze wspak w rzekach pod brzegiem [się kryje,
Brzydkie stworzenie lecz bardzo smakuje,
Chcesz wiedzieć miasto na Litwie błotniste,
Sławne z swych fabryk nadzwyczaj bagniste,
To drugiej z trzecią na końcu literę
Musisz wykreślić Kto miał myśli szczere
I sielankowym poetą był zwany?
To całość wskaże; a że był kochany
Też nie dziwota, gdyż będąc dość możny
Przytem był skromny i pobożny,
Dotąd są jego wzniosłe pieśni znane
W kościołach, domach codziennie śpiewane.

II.

Pierwsze z czwartem żydzi robią,
Trzeciem z pierwszem obraz zdobią,
Drugie z pierwszem łatwe, trudne —
Pierwsze z trzeciem zwykle złudne,
Czwarte z trzeciem bywa w twarzy —
W drugiem z czwartem — u pisarzy
Znajdziesz różnych wiele rzeczy.
Trzecie z czwartem w górę leci, —
Ale cóż zaś całość znaczy?
Kto ma, w sypialni zobaczy.

III.

Pierwszem wskazujesz, a drugie i trzecie
Daje najlepszy pożytek na świecie,
Chcąc jednak dobry plon z nich wyprowa- [dzić,
Musisz pilnie i skrzętnie koło tychże radzić,
Trzecia pierwsza każdemu przyjemna,
W nich się najmniejsza roślina odradza;
Całość zaś trzeciej z pierwszą jest wzajemna.
Bo w tychże skwarze swym cieniem o- [chładza.

4. Łamigłówka.

A	S	D	A
O	A	M	S
L	R	A	O
A	D	S	A

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 27 maja br.

Znaczenie zagadek z Nr. 15 „Roli“: 1. Łamigłówka: Ojczyzna, nauka, praca. Szarada: I. Małżeństwo. 3. Zagadki: I- Atakkata, II. Port-trop, III. Wół-łów. 4. Kwadrat magiczny: Siła, Ikar, Łata, Arak. 5. Bilet wizytowy: Kalisz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Zbigniew Pelc z L., Ks. Jan Malicki z K., Katarzyna Jurkiewicz z H., Kazimierz Kossakowski z W., Franciszek Kamiński z Ś., Michał Więcław z N., Jan Cieńciała z G., Józef Kapuściński z L., Koło Macierzy Szk. z N., Marcin Kossowski z P., Dominik Buchała z Z., Wincenty Kowalski z J. W., Jan Bober z W., Jan Kłosek z B., Józef Pliszka z W. i Wojciech Zieliński z G.

Nagrody otrzymali pp.: Ks. Jan Malicki z K. i Marcin Kossowski z P.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 5 maja b. r.

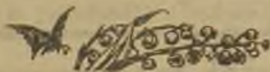
Pszenica	20.00—20·25	Słoma długa	3·00—3·50
Żyto	14·25—14·50	Ziemniaki stoł.	3·00—4·50
Owies	14·75—15·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	14·00—14·25		
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka pszen.	37·25—38·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	24·00—24.25
Siano słodk.	6·00— 7·00	Otręby pszen.	11·00—11·25
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	11·25—11·50
Konicz.pastew	7·00— 8·00	Mąka czerw.	10.75—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Narzeczeni kucharki.

Ulicą przeciąga oddział straży ogniowej. Mały Jaś, idący z mamusią, powiada:

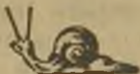
— Patrz, mamusiu, ilu to narzeczonych naszej kucharki.



Nie kijem ale pałą.

— Jakto? pijesz prosto z flaszki?

— Ano tak, bo widzisz, doktór mi zabronił zaglądać do kieliszka.



Pamięć.

— Moja żona mo okropną pamięć.

— Czy o wszystkiem zapomina?

— Gorzej, ona wszystko pamięta.





Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podwórzu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.



160 zł. kosztuje u nas najnowsza cicho szyjąca maszyna do szycia, haftu, cerowania, mereszkowania i endlowania.

Szyjąca wprzód i wstecz.

Za dobroć maszyny udzielamy gwarancyj na 30 lat. — Maszyny sprzedajemy również **i na raty miesięczne.**

Polski Dom Maszyn, Rowerów, Gramofonów i Radja

The Krischer Kraków ul. Florjańska 9.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji „Roli“. Cena 1 zł. 25 gr.

Matki pszczele młode, płodne, rasy kaukasko-mingrelskiej, sprzedaję i wysyłam w sezonie 1936 r. po 8 zł. za sztukę. Wysyłam w kolejności zamówień. Zamawiać już! Juljan Piwowarski, Sad i Pasieka. Miechów, Kiel.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt

Mieszanki ziół leczniczych na choroby nerek, pęcherza, wątroby, trawienia, anemji kiszek, astmy, zaflegmienia, płuc, oczyszczeniu krwi, osłabieniu serca, w chorobach kobiecych i t. d. poleca **broszura lecznicza,** którą wysyła po nadesłaniu w liście znaczkami pocztowymi 50 gr.

Pustelnia św. Jana w Dukli.

BLEDNICĘ

BRAK KRWI USUWA

Mra KRZYSZTOFORSKIEGO

WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem

na maladze hiszpańskiej

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiające szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, wyczerpaniu fizycznem, umysłowem oraz braku ochoty do życia. Działa silnie wzmacniająco w chorobach płucnych, leczy zawroty głowy, nudności i oberwanie. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie Mra KRZYSZTOFORSKIEGO WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem**

Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Cena za Fl. zł. 2·00, — Fl. podwójna zł. 3·50.

Reumatyzm

artretyzm, gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwerężenia, kłucie z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienie, bole żołądka, kurcze i t. p.

usuwa

Mra Krzysztoforskiego

Pain Expeller z orłem

Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Cena za Flaszkę zł. 1·50.

Krople balsamowe

Wyrobu Mra Krzysztoforskiego z orłem **Balsam Kapucyński** podług przepisu O. Norberta z Pragi

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, wzmacnia żołądek, działa silnie orzeźwiająco, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach — nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych. Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia. Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę.

Żądać wyraźnie balsamu kapucyńskiego z orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego, naśladownictwa energicznie odrzucać — każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z orłem. O ile miejscowa apteka lub drogerja na składzie nie posiada, zamawiać wprost z fabryki. Cena za fl. zł. 1·70.

Warunki wysyłki: Za koszta opakowania, przesyłki i zaliczenia liczymy zł. 1·—, zaś przy nadesłaniu pieniędzy z góry (można w znaczkach pocztowych) liczemy tylko zł. 0·50. — Przy zamówieniu począwszy od zł. 10·— koszta przesyłki, opakowania i zaliczenia darmo, dlatego też korzystnie jest zamawiać wspólnie pod jednym adresem.

Laboratorjum chem.-farm. Mgr. Krzysztoforski Tarnów, ul. Towarowa 8